OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Nr. 5. Chicago, Illinois, Czwartek 4-go Lutego, 1892 roku. Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 27 stycznia. Z Watykanu donoszą, że kardynał Serafino Vanutelli miał w tych dniach rozmowę z papieżem o pojednaniu Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim. Pobudką do tego miał być austryacki cesarz Franciszek Józef.

Austrya ma w tej sprawie trzy cele na oku. Chce usunąć przesądy katolików przeciw trójprzymierzu; zachować Watykan przed za ścisłem przymierzem z Francyą i nareszcie uśmierzyć radykalny ruch w Włoszech, który coraz bardziej zagraża monarchii. Kwirynał chciałby się przybliżyć pod tymi warunkami do Watykanu, lecz żąda, aby włoscy katolicy okazali duch swój pojednawczy przez branie udziału w wyborach.

— Kardynał Ledóchowski został na miejscu zmarłego kardynała Simeoni wybrany prefektem Propagandy. Kardynał Vanutelli zostanie nominowanym na prefekta „Breve", a kardynał Ricci prefektem łacińskich listów.

Nominacya kardynała Ledóchowskiego na prefekta Propagandy wywołała wszędzie niezmierne zadziwienie.

Londyn, 28 stycznia. Dzisiejszy „Times" ogłasza długi telegram paryzkiego swego korespondenta o nominacyi kardynała Ledóchowskiego na następcę kardynała Simeoni, jako prefekta Propagandy. Korespondent, znający dokładnie stósunki w Rzymie a pobierający swe wiadomości z najwiarogodniejszego źródła, uważa nominacyę kardynała Ledóchowskiego za wypadek wielkiej wagi, na który wszyscy dyplomaci powinni zwrócić swą uwagę. Według zdania korespondenta frakcya kardynałów, do której należy ks. Ledóchowski, nie chce bynajmniej naruszyć jedności Włoch, lecz żąda absolutnej wolności dla papieża i odstąpienia Rzymu Watykanowi.

— Kardynał Ledóchowski utrzymywał w swym czasie ścisłe stósunki z rządem niemieckim. Był bardzo zaprzyjaźniony z cesarzową Augustą. Później nawinęły się stósunki, które zamieniły jego stósunki pod względem rządu i zrobiły z niego zaciętego nieprzyjaciela Niemiec. Uzyskał przez to nieprzyjaźń Bismarcka i wskutek tego musiał kilka lat przepędzić w więzieniu. Po niejakim czasie dano mu sposobność ujścia z więzienia i od tego czasu żył w Rzymie. Powiadają obecnie, że rząd niemiecki umizga się do kardynała, aby popierał politykę cesarza niemieckiego i aby go użył jako narzędzie u papieża.

Lecz jego uczucia, o ile się tyczą Niemiec, są niezmiennemi i wszystkie rokowania pod tym względem spełzły na niczem. Gdyby za czasów panowania Bismarcka był został zamianowany prefektem Propagandy, to byłoby to było widoczną obrazą Niemiec. Bismarck widział zawsze w Ledóchowskim osobistego nieprzyjaciela. Fakt, że ks. Ledóchowski mieszkał w Watykanie, utrudniał niezmiernie misyą powierzoną przez Bismarcka pruskiemu posłowi Schloezer'owi. Bismarck był przekonanym, że Ledóchowski wciąż starał się nakłonić papieża, aby odrzucił propozycye niemieckie i że wypracowywał odpowiedzie na komunikacye przesłane papieżowi przez rząd niemiecki.

Głównem zadaniem Schloezera było zniewolenie papieża, aby usunął ks. Ledóchowskiego. Schloezer ogromnie sprawą tą się zajmował, lecz papież zawsze mu odpowiadał, że Bismarck jest źle poinformowany o stanowisku kardynała Ledóchowskiego.

Pewnego dnia mówił papież: Rzadko widzę kardynała Ledóchowskiego. Daje mi wtenczas tylko rady, gdy go o takowe proszę. Bismarck walczy przeciw kardynałowi więcej z osobistej nienawiści, aniżeli dla tego, że kardynał miałby być przeciwnikiem jego sprawy. I książe Bismarck chce, abym dla tak marnej sprawy, przedstawił światu widowisko, że papież się przed nim upokorzył? Jakbym mógł odmówić gościnności dygnitarzowi kościoła, który u mnie szuka przytułku?

Wszystkie usiłowania Niemiec, aby kardynał Ledóchowski stanął po stronie rządu niemieckiego były daremnemi od czasu upadku Bismarcka.

Fakt, że papież omijając włoskich kandydatów na ważne stanowisko prefekta Propagandy zamianował nie-Włocha Ledóchowskiego, okazuje, że postanowił rozdawać honory watykańskie na obszernej międzynarodowej podstawie. Korespondent powiada, że rząd włoski powinien się zastanowić nad nominacyą kardynała Ledóchowskiego i wziąść ją sobie za przestrogę.

ROSYA.

Petersburg, 27 stycznia. Komisya dla prac publicznych, której przewodniczącym jest minister Abasa, chce zatrudnić podczas miesięcy zimowych 145,000 wieśniaków dla wykarczowania 30 tysięcy akrów roli leśnej. Na poprawienie i budowanie dróg w okręgach głodowych zostanie poświęconych 2,300,000 rubli. Przy drogach ma pracować 140,000 robotników i 26,000 koni.

Londyn, 27 stycznia. Z Petersburga donoszą, że gubernatorzy niektórych rosyjskich prowincyi, w których panuje głód, zostali upoważnieni do zawieszenia stanu oblężenia nad guberniami, które mi rządzą. Nihiliści bowiem skorzystali z nędzy panującej, aby głodnych wieśniaków podburzyć przeciw rządowi.

Petersburg, 27 stycznia. Wiadomości z gubernii woronezkiej, gdzie, jak wiadomo, głodomór najbardziej się sroży, są od dnia do dnia coraz smutniejszemi. Głód i choroby rozjątrzyły wieśniaków tak, iż nawet na lekarzy się rzucają i usiłują wykolejć pociągi. Carewicz, który jest przewodniczącym komitetu dla wspomogi, kręcił, gdy mu sprawę przedłożono, swe wąsy i odrzekł „kłamiecie."

Petersburg, 30 stycznia. Przy badaniu wysełek zboża dla okręgów głodowych wydarzyły się straszliwe odkrycia. W ostatnich 14 dniach odkryto 148 wypadków sfałszowania zboża. Gubernator prowincyi Penza zamianował dla tego odrębny komitet, który każdą wysełkę zboża ma szczególnie zrewidować.

Londyn, 30 stycznia. Dzisiejszy „Daily Graphic" ogłasza urzędowe sprawozdanie rosyjskich „ziemstw" o głodzie w Rosyi i słabych usiłowaniach rządu, aby zapobiedz nędzy. Rząd toleruje tylko usiłowania hrabiego Leona Tołstoi dla tego, iż nazwisko jego jest słynnem w świecie literackim.

„Globe" i inne czasopisma twierdzą, że rząd jest winnym, iż w Rosyi panuje głód, a rząd ten nie jest zdolnym ze swego ramienia zapobiedz temu, aby Rosyanie nie umierali z głodu. Nędza dopiero się rozpoczyna; dopiero na wiosnę przekona się świat dostatecznie, jak wielką jest nędza uboższej ludności.

Paryż, 31 stycznia. Z Paryża nadchodzi wiadomość, że car chce na nowo zaprowadzić poddaństwo. Próba zostanie zrobioną w guberniach Saratow i Samara.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 27 stycznia. Toczy się tutaj proces przeciw Schneider'owi i jego żonie, oskarżonych o zamordowanie i obrabowanie ośmiu dziewczyn. Zbrodnia jest tem straszliwszą, iż Schneider przed zamordowaniem dziewczyn zgwałcił je. Przyznał się do winy w dwóch przypadkach, a resztę skargi zwalił na żonę, która przyłudzała dziewczyny pod pozorem, że im się wystara o dobrą służbę.

— Arcyksiężniczka Marya Walerya, najmłodsza córka cesarza Franciszka Józefa, żona arcyksięcia Franciszka Salvatora (Austrya-Toskana), porodziła dzisiaj córkę.

Peszt, 28 stycznia. Dzisiaj odbyły się wybory członków sejmu węgierskiego. Wiadomości nadeszłe wieczorem opiewają, że wybrano 122 liberałów, 25 narodowców i 29 niezależnych.

Wiedeń, 28 stycznia. Proces Schneidera i jego żony nie zakończył się jeszcze. Okazało się, że Schneider gwałcił dziewczyny, szukające za jego pomocą pracy, nim je zamordował i obrabował. Wyznała to jego żona. Schneiderowa pomagała zanosić trupy zamordowanych dziewczyn do poblizkiego lasu, gdzie zdzierała z nich szaty, które później sprzedawała.

Wiedeń, 29 stycznia. Proces wytoczony Schneiderom zakończył się dzisiaj. „Jury" uznała, że Schneider popełnił ośm morderstw i że jego żona zamordowała Wincenzyą Zouffer. Zostali skazani na śmierć. Schneiderowa zostanie w jednym i tym samym dniu straconą, co i jej mąż, lecz cokolwiek prędzej,

Peszt, 30 stycznia. W Steinam Anges wczorajsze wybory miały przykry wynik. Banda wyborców uderzyła na jedno z miejsc wyborczych i zniszczyła kartki wyborcze. Muszą się odbyć nowe wybory. Ta sama banda uderzyła potem na policyę, która użyła broni palnej i zastrzeliła trzech buntowników i raniła wielu innych.

Partya rządowa zdobyła przy wczorajszych wyborach 50, przeciwnicza fakcya 69 krzeseł. Rząd utrzymuje, że odpowiedzialnem jest za wybryki niższe duchowieństwo, które pomimo zakazu gorliwie brało udział w wyborach. Wielu jest tego zdania, że występowanie osób duchownych w nowym sejmie da hasło do „walki kulturnej".

Buda-Peszt, 30 stycznia. Z licznych miejscowości w Węgrzech donoszą o rozruchach wyborczych. W Tiszalock'u został jeden wyborca zabity, a wielu innych zostało ranionych. W Czecico w dniu wyborów trzech ludzi znalazło śmierć a 15 odebrało ciężkie rany. I w Sanffu Hunyad był rozlew krwi. Wszyscy członkowie rady wyborczej i wiele innych osób zostało pokaleczonych tak, że w dwóch wypadkach wynikła śmierć.

Wiedeń, 30 stycznia. Z powodu cieplejszego powietrza pomnaża się grypa. Chorzy oprócz grypy cierpią także na płuca.

NIEMCY.

Monachium, 27 stycznia. Księżniczka Louiza, wdowa po arcyksięciu Maksymilianie, i matka bawarskiego księcia Teodora umarła wczoraj na grypę.

Księżniczka była matką teraźniejszej cesarzowej austryackiej.

Berlin, 27 stycznia. Cesarz Wilhelm obchodził dzisiaj 33 rocznicę swych urodzin.

— Cesarz osobiście rewidował dzisiaj kuchnie w swym berlińskim zamku. Tego nie uczynił jeszcze żaden z byłych monarchów pruskich.

Drezno, 28 stycznia. Królowa Saksonii zachorowała na grypę.

FRANCYA.

Paryż, 27 stycznia. Wszystkie tutejsze szpitale są zapełnione chorymi na grypę.

— Kardynał Lavigerie, arcybiskup Algieru oświadczył, że zupełnie się zgadza ze swymi braćmi w Chrystusie, arcybiskupami w Paryżu, Toulouse, Rheims, Lyonie i St. Malo pod względem tego, że ateizm zawojował Francyę.

Paryż, 28 stycznia. Ribot, minister finansów, doniósł dzisiaj radzie ministrów, że rząd zawarł traktaty handlowe z wszystkiemi mocarstwami, wyjąwszy Hiszpanii.

HISZPANIA.

Madryt, 27 stycznia. W Bilbao strajkuje 6000 robotników. Rozruchy są na porządku dziennym. Właściciele kopalń miedzi zawiesili pracę.

Madryt, 28 stycznia. Ogłoszenie stanu oblężenia w Bilbao jest porażką dla robotników pracujących w kopalniach żelaza i miedzi w owej okolicy. Władze były zupełnie bezwładnemi w obec strajkierów, i sprawa się dopiero zmieniła, gdy wczoraj jenerał Lima przybliżył się na miejsce rozruchów z trzema batalionami piechoty, kilkoma armatami i oddziałem ułanów. Wtenczas poznali strajkierzy, że rząd na seryo występuje. Wczoraj uderzyli na oddział wojska, który poprzednio był przysłany dla zaprowadzenia porządku w Bilbao i zaraz potem przywłaszczyli sobie skład dynamitu, grożąc, że spustoszą całe miasta, gdyby zmniejszono ich myto. Jenerał miał krótką przemowę do strajkierów, oświadczając, że w razie potrzeby każdego jednego strajkiera każe zastrzelić. Przybył, mówił, aby zaprowadzić porządek i spokój i jest zdecydowanym wykonać swe polecenie bez względu na krew, któraby mogła zostać wylaną. Energiczne występowanie jenerała miało pożądany skutek i dzisiaj nie było już rozruchów. Strajkierzy aresztowani zostali stawieni przed sąd wojenny.

Madryt, 28 stycznia. Minister prac publicznych oświadczył dzisiaj w senacie, że rząd podejmuje rękawicę mu rzuconą przez anarchistów pod względem obchodu w dniu pierwszego maja. Dotąd, mówił, rząd zadowalniał się rozpędzaniem anarchistów, lecz teraz postanowił ich „dziesiątkować." Przy tej samej sposobności zapewnił, że wojsko nie fraternizuje z anarchistami.

PORTUGALIA.

Lizbona, 30 stycznia. Ogłoszono pismo króla Karlosa, w którem ten w obec przykrego finansowego położenia kraju chcąc dać przykład innym, oświadcza, że zrzeka się piątej części listy swej cywilnej.

WŁOCHY.

Mentone, 30 stycznia. Słynny kaznodzieja angielski Spurgeon umarł tu wczoraj. Urodził się w r. 1834. Był baptystą.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 27 stycznia. W przeszłym tygodniu umarło tutaj 605 osób na grypę.

Londyn, 30 stycznia. Ciepłe powietrze spowodowało przez topnienie mas śniegu i lodu w górach niezmierne powodzie. Miasto Perth leżące nad prawym brzegiem rzeki Tay, zostało częściowo zalanem, a w wielu częściach kraju stoją tory kolejowe pod wodą.

Londyn, 31 stycznia. Tak zwana armia zbawienia nie ma tu powodzenia. Tłum napadł ją wczoraj i podarł członkom uniformy.

— Poseł amerykański Reid wyzdrowiał z grypy.

— Kardynał-arcybiskup Paryża, Richard, który kilka dni temu odebrał od papieża pismo, w którem papież mu poleca, aby przestrzegł duchowieństwo francuzkie, że nie ma zaczepiać rzeczypospolitej i mu stósować się do pojednawczej polityki papieża, oświadczył papieżowi, że niepodobieństwem jest, aby biskupom mu podwładnym zakomunikował polecenia papieża. Odpowiedź ta wywołała niezmierne oburzenie w Watykanie, gdyż zdaje się, że zwolennicy monarchii mają coś do czynienia z tą odpowiedzią.

Paryż, 31 stycznia. Wszystkie tutejsze gazety otrzymały wiadomość, że Turcya oprócz innych zakładów wybuduje na miejscu wystawy światowej w Chicago wielki „kiosk."

TURCYA.

Konstantynopol, 27 stycznia. Władzca wszystkich wiernych zaprosił wczoraj na ucztę księcia Karola Hohenzollern. Muzykanci grali w najlepsze, gdy rodzaj picco-chromu czyli ściany hiszpańskiej został wzruszonym i byłby padł na padyszacha. Książe Karol zatrzymał go atoli i zbawił sułtana. Za to dostał turecki medal ocalenia i wielki kordon orderu Osmanie.

EGIPT.

Kairo, 30 stycznia. Wice-król osobiście zagaił dzisiaj sesyę legislatury. Oświadczył w toku swej mowy, iż będzie usiłował przeprowadzić dzieło rozpoczęte przez ojca swego, zmarłego Tewfika paszę.

CHINY.

Shanghai, 30 stycznia. Niezapokające wiadomości nadchodzą z Szang, miejscowości położonej nad rzeką Yang Tse Kiang o 950 mil i Czunking, miejscowości położonej 1250 mil od ujścia rzeki. Dwa te miasta leżą w prowincyi Hunan, gdzie nie tak dawno temu powstały rozruchy przeciw cudzoziemcom. Chrześcianie zostali zarzezani w Szang, i jeszcze teraz jest usposobienie ludności takiem, że można się spodziewać dalszych rozruchów. Angielski okręt wojenny „Elk" leży na kotwicy w pobliżu Szang; krajowcom nie podoba się ta rzecz i może uderzą na powyższy statek.

AUSTRALIA.

Melbourne, 28 stycznia. Rząd prowincyi Victoria postanowił poświęcić $75,000 na wystawę światową w Chicago, lecz pod warunkiem, że wystawnicy z Victoria dołączą $25,000.

CHILI.

Santiago, 27 stycznia. Każdy jest tutaj ciekawym, co Pereira, minister spraw zagranicznych, odpowie na „ultimatum" Stanów Zjednoczonych. „La Union" jest najzaciętszem z czasopism chileńskich i wzywa mężczyzn i niewiasty, aby nie dali znieważyć honoru kraju. Pod względem salutowania sztandaru Stanów Zjednoczonych powiada to pismo: „Nasi szlachetni marynarze wolą pójść na dno morza, nimby mieli salutować sztandar Yankees'ów."

— Ministrowie są niezadowoleni z postępowania Pedro Montt'a, chileńskiego posła w Washingtonie, ponieważ w piątek telegrafował, że kwestya chileńska zakończy się na zadowolenie każdego.

Panama, 27 stycznia. Tutaj sprzyjają wszyscy Chileńczykom. Wybiera się ztąd dużo Kolumbianów z wszystkich klas, aby służyć w szeregach rzeczypospolitej Chile.

Washington, 28 stycznia. Chile musi oddać hołd sztandarowi Stanów Zjednoczonych. Skoro to się stanie, historya o wypadku parowca Baltimore zostanie zakończoną. Nie będzie potrzeba najwyższego trybunału Stanów Zjednoczonych ani też arbitracyi. Zarząd Stanów Zjednoczonych przyjmie apologię rządu chileńskiego każdego czasu, bo władze chileńskie uznały, że trzeba przeprosić Stany Zjednoczone. Wynagrodzenie za napad w Valparaiso zostanie załatwionym później na drodze dyplomatycznej.

Santiago de Chile, 30 stycznia. Amerykańscy oficerowie i inne osoby kompetentne twierdzą, że Chile nie posiada ani jednego dobrego statku wojennego. Wszystkie okręty zostały uszkodzone podczas ostatniej wojny, a dotychczas nie wyporządzone. Maszyny wszystkich statków, włącznie parowców „Esmeralda" i „Cochrane" znajdują się w złym stanie.

Nawet „Errasaris", nowy parowiec, który przybył w przeszłym tygodniu, ma się znajdować w kiepskim stanie. Zdaje się, że będzie go potrzeba odesłać do Europy dla reparacyi.

Amerykański poseł Egan odebrał od zbiegów, którymi się zajął cztery miesiące temu, złoty oznak. Na nim znajduje się napis: Patrycyuszowi Egan, posłowi Stanów Zjednoczonych w Chile; jako dowód wdzięczności wiecznej za obronę nam daną pod flagą rzeczypospolitej, która w najszlachetniejszy sposób ludzkości i oświaty broni.

Santiago, 30 stycznia. Wyszło co dopiero nowe pismo „La Demokracia", które nie koniecznie się zgadza z wiadomościami wysłanemi poprzednio z Santiago i Valparaiso. Oto treść: Nieszczęśliwym przypadkiem znajdujemy się w posiadaniu wszystkich faktów, które są potrzebnemi, aby módz zupełnie osądzić kwestyę Yankeesów, a artykuły nasze stósujemy tylko do niedawno temu ogłoszonej korespondencyi dyplomatycznej. Przedewszystkiem jest ważną sprawą napad na majtków krzyżowca Baltimore.

Nie można zaprzeczyć, że kwestya ta wywołała niejako niezaspokojenie. Nie wierzymy, ażeby rząd w Washingtonie życzył sobie więcej, jak prędkiego sądowego zbadania, aby winnych powołać przed sąd i aby zostało wyznaczone niejakieś wynagrodzenie, gdyby to było potrzebnem, i aby rząd chileński przeprosił rząd Stanów Zjednoczonych za sprawę, za którą bynajmniej nie jest odpowiedzialnym. Nie wierzymy, że rząd nasz wyrzekłby się odpowiedniego zadosyćuczynienia. Lecz nieszczęśliwym przypadkiem dyplomacya nie zgadzała się z tą sprawą, a nieogłoszenie publicznego wyznania już dawno zostało załatwionem.

Co do prawa przytułku, musimy powiedzieć, że postępowanie ministeryum spraw zewnętrznych nie zgadza się zupełnie z podobnymi faktami historycznymi.

Największem głupstwem był telegram naszego ministra spraw zagranicznych p. Matta, wysłany dnia 11go grudnia do naszego posła w Washingtonie. Każdykolwiek, który przeczyta ten dokument należący do historyi świata, uzna, że tenże (dokument) sprzeciwia się przystojności i dyplomatycznemu taktowi.

A pomimo tego wierzymy, że sprawa zostanie załatwioną w sposób pokojowy.

Dobrowola amerykańskiego rządu i wspaniałomyślność amerykańskiego ludu są najlepszemi dowodami na to.

Santiago, 30 stycznia. W czwartek odebrano tutaj treść drugiego orędzia prezydenta Harrisona do kongresu, a wiadomość, że nie będzie wojny, rozszerzyła się natychmiast po całem mieście. Treścią krótkiego telegraficznego uwiadomienia było, że Stany Zjednoczone przyjmują wytłómaczenie rządu rzeczypospolitej chilejskiej.

CANADA.

Quebec, 26 stycznia. Po dwunastogodzinnej chorobie umarł tu dzisiaj arcybiskup Longewin. Liczył lat 71 i był pierwszym biskupem dyecezyi Rimounske.

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

— Na zdrowie wasze... na zdrowie... Jecie, boście na mnie łaskawi.

— Ono bo nie tylko smaczne, ale pachnie, tak pachnie.. a!

Amatorowie zapachów możeby innej byli opinii we względzie woni, wydzielającej się ze starej słoniny i czosnku, lecz na powonienie chłopskie działało ono zachwycająco. Jedli, oblizowali się, wąchali, rozkoszowali i w przeciągu niedłużej jak dwudziestu minut zmietli wszystko — zostały tylko próżne misy i okruchy. Biesiadnicy rękawami usta obtarli. Pan Kociuba wstał; za nim wstali gospodarze, za gospodarzami parobcy, za parobkami baby i mołodyce a na ostatku dziewczęta. Dziewki służebne lotem sprzątały miski i łyżki, obrusy wytrzęsły z okruch, na które rzuciły się psy podwórcowe. Pan Kociuba usiadł na przyzbie i zaprosił gospodarzy, pomiędzy których puścił w kolej czarkę. W tej chwili odezwała się skrzypka, a skrzypce zawtórowały rzeszoto i ul. Parobcy wystąpili naprzód i sformowali koło — i chodzić, obracać się a potupywać poczęli, jak te pawie albo indyki. Dziewczęta znów gęstą kupą zbiły się pod lipą.

Rozpoczęły się tańce.

Z koła występowali parobcy, udawali się pod lipę, i jeden po drugim brał jednę po drugiej dziewczynę, wykręcał nią i puszczał przed siebie. Dziewczyna od razu, to w tył to naprzód szła drybuszeczki, a parobek wycinał tropaki, hopaki i prysiudy. Aż ziemia zadudniła. Ani poznać, że ci ludzie przez dzień cały żęli na skwarze słonecznym.

Młodzież hulała, a gospodarze pod domem na przyzbie rozmową się bawili.

Rozmowa toczyła się o zbiorach i o polityce. Tak — o polityce, która w czasach owych miała bezpośredni z rolnictwem związek.

Aby ino Bóg dał pogody, ażebyśmy mogli szczęśliwie zżąć, zwieść i w sterty złożyć — odezwał się pan Kociuba.

— Ta żeby nas pan Bóg od pohańców uchronił — dodał jeden z gospodarzy.

— Od pohańcow albo od Moskali — poprawił pan Kociuba. — Wnęcili się psiawiary i trudno ich wyprosić.

— Ono to tak — odparł Brodawka — ich biały car, zdaje się, przysłał.

— Ta niechby już i sobie zabrał. Oni u nas nie potrzebni.

— Niepotrzebni?... — rzekł jeden z gospodarzy i na języku miał to, co młody lirnik wyśpiewał, lecz nie umiał tego co do słowa powtórzyć. Żydzi, Lachy, ludzie za błachocznię męczeni, klucze od cerkwi zaarendowane, złote carskie trony, święty Mikołaj, wojska niezliczone i skarby nieprzebrane mąciły mu się w głowie, i nie wiedział od czego zacząć. Więc odrzekł:'

— Ludzie coś tam gadają, to może wygadają.

— Co?—zapytał dzierżawca.

— Bóg ich wie... coś gadają.

— Niby to coś idzie od carskiej strony —rzekł Brodawka.

— Idzie tyle — odparł pan Kociuba — że carskie wojska w Polsce stoją i z wyjściem się ociągają.

— Ta może tego jeszcze i więcej przyjdzie.

— E! — zawołał pan Kociuba. — Toć my ich, mospanéńku, będziemi pędzili, jak nieprzymierzając z cudzego ogrodu świnie.

Gospodarze milczeli, głowami kiwali i powtarzali:

— Ludzie gadają.

Pan Kociuba zapalił się i uniósł.

— Król, słyszę, trzyma ich przy sobie... To my i ich, i krola, het wypędziemy! Na licha na cudze wojska! Czy to nam i swóje dość nie dokuczają!

Te ostatnie wyrazy, zdaje się, trafiły do przekonania wieśniaków, bo jeden po drugim odpowiedzieli:

— Ono to tak.

Niestety! wojskowa konsystencya była jednym z największych i najdokuczliwszych ciężarów, spadających na rolnika; była bowiem ciężarem ogólnym, dotykającym najbardziej osady, leżące na szlakach wojennych. Było to prześladowanie gorsze, aniżeli religijne, które się działo w sposób wyjątkowy. Dotykało ono jednych mniej, drugich więcej, lecz wszystkich, i dla tego olchowieccy wieśniacy przyznali słuszność słowom dzierżawcy, odnoszącej się do rzeczy znanej im daleko lepiej, aniżeli podania zawarte w pieśni młodego lirnika, opowiadające o nadużyciach, strasznych wprawdzie, lecz bezimiennych, o nadużyciach, o których im opowiadano, ale których oni własnemi oczy nie widzieli.

— Ale ludzie przecie coś gadają... — podchwycił jeden z gospodarzy. — Powiadają, że Moskwa zbiera się w wielkiej sile...

Pan Kociuba ręką machnął i zwrócił uwagę na psy, które nagle do wrót poskoczyły i ujadać poczęły.

— Hej! wszak to Ołeskę nam pan Bóg prowadzi.

I huknął:

— A zasie!... Siry! Bosy! Kusy!.

Mocno gwizdnął. Psy odstąpiły i stary lirnik powoli podszedł do dzierżawcy, któremu się w pas pokłonił.

— Pomahaj Bih, panie Kociubo i panowie gromada.

— Daj Boże zdorowla, — chórem mu odpowiedzieli.

— U was tu wesoło... hej hej! aż dusza się raduje. Mnie staremu młode przypominają się lata.

— Imość! — krzyknął pan Kociuba — przybył nam Ołeksa nie jadłszy i nie piwszy.

Na to wołanie natychmiast zjawiła się dzierżawczyni.

— Niech Bóg da wam zdrowie, dziaduniu, żeście o naszej chacie nie zapomnieli. Prosimy do serednia na chleb, na sól.

— I na czarkę gorzałki — dodał dzierżawca.

— Czyż sposób odmówić, kiedy tak pięknie prosicie! — odparł dziad, udając się za gospodynią domu.

— Ot Ołeksa nam opowie, co słychać w świecie — rzekł pan Kociuba.

Nastała chwila zawieszenia rozmowy. Ołeksa niedługo się bawił. Z pełnemi torbami wyszedł ze środka domu i usiadł naprzeciwko dzierżawcy, na wyniesionym umyślnie dla niego niziutkim stołku.

— Gdzieżeście dziadu bywali i coście słyszeli? — zapytał pan domu — opowiadajcie porządkiem, bo tu ludzie gadają że się Moskal w sile zbiera.

Dziad głową pokiwał.

— O Moskalu i ja słyszał... Spotkałem się z radziwiłłowskim kozakiem, co z pilnym listem jechał... ba nie jechał, ale szedł, bo mu koń na drodze zdechł. Otóż ten kozak szedł ze mną od samego Kapajgrodu do Jałtuszkowa i mówił że Moskale są i w Wilnie i w Warszawie, że zbytkują, że ciężko ludziom z nimi. Spotkałem jeszcze niejakiegoś burłaka a ten mówił, że caryca hramoty na wszystkie strony świata rozsyła. Pomiędzy ludźmi niepokój. Żniwa, Bogu dzięki, wszędzie dobre. Ale Bóg święty raczy wiedzieć, czy spokojnie doczekają ludzie przyszłorocznych żniw... At!...

Podniósł rękę i machnął nią.

— Hospod' Boh czuwa nad nami.

— Oto mądre słowo! — podchwycił pan Kociuba.

To jednakże mądre słowo w smutną zadumę wprawiło wszystkich, co na przyzbie siedzieli. A zaduma trwała tak długo, póki muzyka grzmiała i młodzież tańczyła. Gdy urwała i tropaki i hopaki nagle ustały, Ołeksa odezwał się w te słowa.

— Nakarmiliście dziada, napoiliście i daliście mu knyszów do torby, toż wypada, ażeby dziad wam za to pieśnią odpłacił.

— Prosimy, prosimy — odparł pan Kociuba.

Dziad lirę na kolanach położył, korbą pokręcił i palcami zaczął przebierać. Tancerze i tanecznice hurmem do niego się pogarnęli. Sformowało się gęste koło i po chwili zabrzmiał śpiew:

— „Oj połem, połem kyłyimskim,
Bytym szlachom ordyińskim
Hej hulau, hulau bidnyj kozak netiaha sim rik i czotyre. Ta poterau z pid sebe try koni woronyi.
Na dwanatciatyj rik powertaje
Kozak netiaha do horoda Czerkas prybuwaje."

I polała się pełnemi tonami długa duma o Hondży Andyberze. W tłumie panowało milczenie. Słuchacze zawiesili uszy na ustach śpiewaka. Dziad powoli wygłaszał strofę po strofie, akompaniując sobie cichem brzęczeniem liry, która odzywała się mocniej w przestankach między strofami, kiedy starzec, wznosząc czoło do góry, jakby wzywał natchnienia.

Pełnym malowniczego uroku był żywy obraz, jaki się w tej chwili na podwórzu olchowieckiej ekonomii zaimprowizował. Siwobrody dziad lirnik, pełen sił życia pan Kociuba, zaprawni wieśniaczki, zhasani parobcy i dziewki, dzierżawczyni, wiejscy muzykanci, dzieci, psy, formowali grupę wyrazistą i charakterystyczną, ocienioną z jednej strony wiel-

Kalendarz Tygodniowy.

Luty rok, 1892.

4 Czwartek, Weroniki p.
5 Piątek, Agaty p. i m.
6 Sobota, Doroty p. m.
7 Niedziela, Romualda opata.
8 Poniedziałek, Jana de Matta wyzn.
9 Wtorek, Apolonii p. m.
10 Środa, Scholastyki p.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Glen Lyon, Pa., 24 stycznia 1892 r.

Towarzystwo bratniej pomocy św. Józefa w Glen Lyon, Pa., odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 17 stycznia r. b., na którem zostali wybrani następujący obywatele na urzędników:

	Rok.
Adolf Kwiatkowski, Prezydent	2.
Wojciech Turek, Vice-prez.	2.
Ludwik Drażewski, Sekr. prot.	2.
Jan Głud, Sekr. fin.	1.
Franc. Kamieński, Podsekretarz	1.
Mateusz Cyterman, Kasyer	2.
Szymon Nagórski, Antoni Skrzynecki — Rewizory kasy.	
Józef Zawadzki, Roman Maksus — Opiekunowie chorych.	
Józef Sławiński, Marszałek I.	
Stan. Wiejcek, Marszałek II.	
Michał Cyterman, do chorągwi amerykańskiej	2.
Franc. Drogowski, do chorągwi kościelnej	1.
Jan Kwiatkowski, Odźwierny	2.

Komitet ten został wybrany na rok 1892 większością kartek.

Rachunek kasy z roku 1891 jest następujący:

	dol.	ctn.
Cała suma pieniężna wpłynęła do kasy.	880	02
Wydatek z tego	596	24
Pozostało w kasie	283	78

Towarzystwo św. Józefa było założone 10 stycznia w roku 1891, liczy teraz członków 140.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tego Towarzystwa proszę adresować do:

Ludwik Drążewski,
Glen Lyon, Pa., Luzerne Co., Pa., Box 23.

Latrobe, Pa., 24go lipca, 1892.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz umieścić w łamach „Gazety Polskiej" kilka słów z grona naszego. Pisałem w numerze drugim tego roku o naszym nowo założonym spółku polskim pod imieniem Towarzystwa Bratniej Pomocy św. Jana i spodziewaliśmy się jako życzliwi dla wszystkich naszych Braci Polaków, że inni przystąpią do Towarzystwa bez odwłoki — do tak ważnej sprawy w przedsiębiorstwie naszem.

Ubolewamy nad gnuśnością naszych Rodaków, którzy nie chcą nic wiedzieć o braterskiem społeczeństwie, ale jeszcze nawet innych lepszych i szlachetniejszego serca od tego odmawiają. Jest tu blizko 200 Polaków jak sądzę i czy to nie dość na początek? Miasto bowiem Latrobe wzrasta i rozszerza się z dniem każdym. Fabryki się budują i na inne także przedsiębiorstwa pola zakupiono; drugą kolej mają na wiosnę rozpocząć; a czyż my mamy spać? Prawda, że początek trudny, a każde dzieło musi mieć czas, a czasem są pieniądze, a myśmy ubodzy, wszyscy ubodzy wyrobnicy; trudno nam jest bardzo trudno, powie niejeden nasz Rodak, zapłacić jednego dolara wstępnego; już od dawna robota źle idzie, drugi już od kilku miesięcy nic nie zarobił, inny chorował kilka tygodni, a żaden o tych wszystkich nie dbał ani nie dba; prawda kochani Rodacy; każdy domek ma swój ułomek, jak przysłowie mówi, ale nas tu jest więcej, więcej, którzy mamy także swoje ułomki i nawiedzenia różnego rodzaju, ale przecież musimy pamiętać, żeśmy na obcej ziemi i że się musimy do niej zastósować.

Nie tylko do ziemi mamy mieć prawo tj. prawo natury, które pochodzi od Boga dla nas wszystkich, ale pierwszym obowiązkiem naszym jest, starać się o nasze dusze i o dusze naszych dzieci i o wykształcenie tychże. Jedynym zaś środkiem jest to uczynić i do skutku doprowadzić, gdyż społeczeni pod jedną chorągwią, jako bracia, walczymy na tej ziemi o prawo nasze z nadzieją zwycięztwa, abyśmy na ostatku jako dobrzy katolicy się mogli cieszyć z dzieła, którego byliśmy dobrą podporą. Nie przewidziana jest wola Boża, ale my, którzyśmy to święte, wielkie dzieło rozpoczęli, widzimy, iż potrzebnem jest dla nas, abyśmy nie pozostali w tyle za innemi narodami, ażeby później nie jeden z Rodaków naszych sobie samemu nie wymawiał, dla czego nie mamy polskiego Bractwa? Wszystkie inne narody mają swe Bractwa.

Dla tego Bracia kochani i Rodacy spieszcie się, a pokażemy, żeśmy nie ostatni w cywilizacyi. Nie żałujcie jednego dolara, bo później będzie wstępne podwyższone.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się w drugą niedzielę w lutym. Zgłosić się można każdego czasu u zarządu niżej podpisanego.

Jakób Nikodem, Prez., Fred. Szczasny, Wice-Prez., Jan Lenczowski, Sekretarz I. Kaźmierz Niezgoda, Sekr. II., F. Szczasny, kasyer.

Simon Lenczowski, Balcar David, Ant. Betlejewski — Dozórcy Kasy.

Maciej Kulik, Odźwierny.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się w domu F. Szczasny'ego, Jefferson Str.

Blossburg, Pa., 25 stycznia, 1892.

Towarzystwo Kościelne Bratniej Pomocy, SS. Apostołów Cyryla i Metodego, odbyło roczne swe posiedzenie dnia 3 Stycznia, rb., w hali obywatela Stanisława Baluty w Blossburgu, na którem został wybrany zarząd na rok 1892. Urzędnikami są:

M. Makowski, Prezydent.
J. Chlebowski, Wice prez.
L. Chlebowski, Sekr. prot.
J. Gryczka, Sekr. fin.
J. Witucki, Kasyer.
F. Gryczka, Marszałek.
W. Rozpłoch, Wice marszałek.
J Horka, Chorąży I.
F. Szeklinski, Chorąży II.
J. Przydryga, Odźwierny.
J. Losiniecki, S. Kluga, K. Rucki — Opiekunowie kasy.
K. Rudnicki, A. Gryszka — Dozórcy odławek.

Wszelkie listy i korespondencye odnoszące się do powyższego Towarzystwa proszę adresować do Sekr. Protokółowego.

Leon Chlebowski,
Morris Run, Tioga Co., Pa.

Grypa.

Nie ma tematu więcej na czasie będącego dla artykułu, jak grypa czyli influenza, jak ją uczeni nazywają. Bo każdy ma lub miał ją osobiście, lub też jakikolwiek ze znajomych cierpiał na nią.

Wprawdzie nie wszystko jest grypą lub influenzą, co dzisiaj tak nazywamy. Wielu nazywa lekką febrę katarową, którą mają, a która uchodzi, jeżeli się użyje cokolwiek chininy lub grogu z herbatą bzową, grypą, i szczycą się nawet, że tak łatwo z niej się wyleczyli. Ci niezmiernie byliby zadziwieni, gdyby prawdziwą mieli dostać grypę, bo to jest zła, uporna choroba, przy której niektóre medycyny wprawdzie sprawiają tymczasową ulgę, przeciw której zaś nie odkryto jeszcze prawdziwego lekarstwa, a która i najsilniejszego człowieka może pokonać i przez całe miesiące swój osłabiający wpływ może wywierać.

Tu w Ameryce, tak jak dwa lata temu nie występuje tak ostro jak w Europie, gdzie wnet tu wnet tam od miesięcy robi wielkie spustoszenia i niedawno temu zabierała 42 procent tych, którzy na nią zachorowali. Lecz w przebiegu następnych miesięcy może nas ostrzej przygnębić lub też nie, bo występowanie tej choroby pomimo jej epidemicznego charakteru nie da się wcale obliczyć. Nie wybiera sobie dróg regularnych i nie dąży, jak inne zarazy, za wielkiemi drogami handlowemi i komunikacyjnemi, lecz przeskakuje całe okolice i okazuje się raz tu, drugi raz tam. Tak się działo dwa lata temu, tak się dzieje dzisiaj i tak się działo zawsze przy dawniejszem jej okazaniu się, o ile istnieją o tem pisane wiadomości.

O historyi epidemii tej influenzy, i o najnowszem jej zjawieniu się wyszło w tych dniach następujące dzieło w Berlinie. Tytuł tej książki brzmi: Influenza w zimie 1889 aż do 1890 r., wraz z rzutem oka w tył na dawniejsze pandemie influenzy — pandemie ma znaczyć „ogólne zarazy". Oto krótki wyciąg z tego dzieła:

Już przed chrześciańskim czasem miano epidemie (n. p. 412 r. przed Chrystusem), które odnośnie do opisu Hippokrates'a musiały mieć charakter grypy.

W pierwszym tysiącu lat po Chrystusie nie posiadano żadnych sprawozdań o tej epidemii; potem okazują się niedostateczne wiadomości o jej wybuchu w r. 1173 i następnych latach, aż nareszcie w r. 1387 mamy już dokładniejszy jej opis. Od tego czasu okazują się coraz dokładniejsze badania lekarskie o tej chorobie — a w 16, 17 i 18 stuleciu mamy cały szereg lat, w których grypa panowała.

W 18 stuleciu okazała się w 12 różnych latach; cztery razy trwała po dwa lata — na ostatku od r. 1799 aż do 1800. W naszym wieku srożyła się już ośm razy, 1803, 1830—1831, 1833, 1836—1837, 1847—1848, 1851, 1857—1858, 1889-1890. Obecnie występuje po dziewiąty raz w tem stuleciu. Ponieważ jak udowodniono przybyła w r. 1782 z Rosyi, nazwano ją także rosyjską chorobą lub rosyjskim katarem. W przeszłem stuleciu miała jeszcze wiele innych nazw, pomiędzy innemi nazywano ją katarem błyskawicznym.

Ostatnia epidemia przybyła z środkowej Azyi i rozszerzyła się w Bocharze w maju 1889; w październiku okazała się w Tomsku, gdzie ją nazwano febrą syberyjską; w listopadzie wybuchła w Petersburgu. Ztąd udała się na zachód przez Polskę do Berlina, dokąd przybyła na początku grudnia, ztąd się coraz bardziej rozszerzała, na końcu grudnia dobiła do szczytu, potem powoli traciła swą surowość i w lutym 1890 r. zagasła.

W Stanach Zjednoczonych okazała się na początku 1890 r., o jej przebiegu nie ma jeszcze ścisłych zestawień od ludzi fachowych. Najwięcej cierpiały osoby przebywające na wolnem powietrzu, jako to robotnicy, żołnierze, strażacy, policyanci, i w szkołach i fabrykach, gdzie dużo ludzi wspólnie przebywało. Charakter jej stawał się coraz niebezpieczniejszym, zwłaszcza że następowały ciężkie inne choroby mające zwyczajnie wynik śmiertelny.

Dr. Ruhemann, autor powyżej wzmiankowanego dzieła zwraca uwagę na to, że choroba niejako przeskakiwała od miejsca do miejsca, jak n. p. z Petersburga do Berlina, potem w tył do Królewca, a zarazem naprzód do Frankfortu nad Menem, potem na północ do Magdeburga i na zachód do Kolonii. Rozszerzenie to jest promienistem; zarodki choroby unoszą się nad całymi krajami, aby nasamprzód zaatakować zaludnione miasta.

W niemieckiej armii i marynarce zachorowało 55,263 ludzi, a z 362 załóg tylko 22 uszły bez naruszenia.

Dr. Ruhemann mniema, że grypa nie dostała się z Europy do Ameryki, lecz że atomy jej równocześnie ze wschodu po obydwóch częściach świata się rozpowszechniły. Z północnej i środkowej Europy bieg jej był na południe przez Hiszpanią do Afryki, Australii — a teraz wróciła do swego ogniska i rozpoczęła drugą podróż na około kuli ziemskiej.

O powstaniu choroby nie mamy pewnych wiadomości. Teorya bakteryjna nie tłómaczy, dla czego zaraza ginie przez długie lata, dla czego jej zarodki potem masami się okazują, i dla czego takowe u różnych ludzi różne formy choroby wywołują. Zawsze szukano przyczyny epidemii w szczegółowej zmianie atmosfery; jednakowoż pytamy, przez co powstają te przyczyny grypy w takich masach i w jaki sposób rozpostrzeniają się w powietrzu?

Na pytanie to nie znaleziono jeszcze dostatecznej słusznej odpowiedzi. Ani temperatura, ani stósunki powietrza, ani silny mróz lub przeciętne łagodne powietrze ani wiatry lub mgły nie stoją w udowodnionej styczności z powstaniem choroby.

Teorya meteorologa dr. R. Assmana jest, że rozwój kurzu w suchych latach wolnych od śniegu — jak to było od listopada do środka grudnia w wschodniej Europie — te miazmy choroby masami przez wiatry wschodnie przynosi. Arndt w Nowych Strzelicach mniema, że przyczyny miazmy są liście za rychło opadłe, które tworzą mnóstwo owadów i grzybów w ziemi. Lecz te przypuszczenia nie tłómaczą szybkiego rozpowszechnienia się zarodków choroby po całej ziemi.

Obie teorye wychodzą z przypuszczenia, że istnieje bacyl influenzy dotychczas nieznany. Pr. Klebs w Zurychu twierdzi, że go odkrył w krwi chorych na influenzę; bacyle te mają mieć dziwny kształt motylowy. Klebs nazywa ich „flagellantami." Mają zatamować obieg krwi i przez to być powodem dalszego ciągu chorób następujących po influencyi. Lecz takie kształty odkryto już dawniej w krwi zdrowych ludzi.

Za tem przemawia fakt, że choroba zawsze się zaczyna zapaleniem błonek ślinnych lub przyrządów do oddychania. Jeżeli pierwsze to stadyum trwa przez dłuższy czas, natenczas bywa ciało osłabione przez febrę i traci wszystką siłę oporu przeciw zarodkom wszystkich innych chorób. To też tłómaczy różność chorób następujących po influencyi i ich przebieg często życiu zagrażający.

Nic nie może wstrzymać biegu tej epidemii, ani zimno ani gorąco lub jakiekolwiek środki bezpieczeństwa zdrowia, ani wiek, ani też płeć, ani rasa lub też szczegółowe położenie kraju — gdzie wieje wiatr influencyi, tam każdy bywa nim dotknięty.

Wobec tej wszechpotęgi influencyi, możnaby powiedzieć, pociesza nas dr. Ruhemann tem, że grypa, jak się przekonano nawet w głównych miejscowościach w przecięciu bawi tylko 6 do 8 tygodni. I aby zakończyć dobrym, jedynym przymiotem influencyi, chcemy tylko wspomnieć, że z jej przybliżaniem ustępują wszystkie inne epidemie, i że po jej zniknięciu stósunki zdrowia przez dłuższy czas są pomyślniejszemi, niż poprzednio.

Fanowanie brutalności.

Co za część odgrywa osobisty charakter samowładnego monarchy w losach jego kraju? Kwestyę tę zadawano już często pod względem Rosyi, i ogólnie uznano lub rozumiano, że część ta jest bardzo wielką, i że car uczyniłby wiele dobrego — „gdyby tylko wiedział."

Nie biorę udziału w tej nadziei, powiada S. Stepniak w „Free Russia" i mogę potwierdzić fakt, że car zna wiele rzeczy, o których dobroduszni cudzoziemcy mniemają, że najmniejszej o nich nie ma idei.

Zarazem nie utrzymuję, że car jest tak zawikłany przez biórokracyę, aby przestał być wolnym agentem. Szczegółowe oszacowanie władzy naszego pana zdaje się leżeć w formule: Wszechpotężny w sprawach złych a bezwładny w sprawach dobrych.

Jest jedyna tylko dobra rzecz, jaką samowładzca może uczynić, tj. wyrzec się potęgi samowładnej. To car jest zdolnym uczynić w każdym czasie, jeżeli należycie zostanie przekonanym przez argumenta należące, powiedziałbym raczej, do rodzaju takich, które się wbijają kijem, aniżeli do filozoficznych. Spodziewam się, że argumenta te zostaną kiedyś przeprowadzone. Lecz to nie ma nic do czynienia z naszą kwestyą. Car, jako car, tj. jako samowładca, jest potężnym tylko w sprawach złych, lecz bezsilnym w sprawach dobrych.

Ze stanowiska mechanicznego zdawałoby się to być sprzecznością. Siła idąca w jednej chwili w jednym kierunku powinna także być siłą w przeciwnym kierunku. Lecz prawa istniejące w organiźmie socyalnym nie są tak pojedynczemi jak prawa mechanizmu. Wytłómaczeniem widocznego nie zgadzania się jest to, że car póki pozostanie samowładzcą jest zmuszonym działać za pomocą biórokracyi. Biórokracya zaś żyje i istnieje na koszt ludu. Wszystko co można nazwać dobrem w ogólnym sensie oznacza coś dobrego dla ludu na koszt biórokracyi. Temu się opiera biórokracya biernie, lecz tak silnie, że głowa państwa pod żadnym warunkiem oporu tego nie może przełamać.

Lecz ta sama biórokracya staje się dobrowolnem narzędziem dla jakiegokolwiek złego, gdyż zle nie narusza jej interesów i — jeżeli jest dość obszernem — zawsze dąży do powiększenia jej władzy i wpływu nad ludem. W ten sposób powyższa formuła jest zupełnie prawdziwą. Według pogłoski publicznej ma car posiadać najlepsze zamiary i ma mieć bardzo wiele dobrych przymiotów, za wiele istotnie, aby były prawdziwemi. Lecz nie chce żadnego z nich zbijać, choćby wszystkie były wymyślonemi, bo cała ta sprawa jest zupełnie obojętną.

Rosya może udowodnić przez jej nieopisalną nędzę, zły rząd, bez nadziei na zawikłania, że mało korzysta z tych dobrych przymiotów.

Lecz oprócz tych pozornych dobrych przymiotów posiada władzca Rosyi wiele takich, które są potępienia godne, i które niezmiernie szkodzą dobrobytowi kraju.

Jest szorstkim i gwałtownym człowiekiem, despotą aż do samego serca, i widzieliśmy jak Rosya stopniowo, podczas dziesięciu lat jego panowania, stała się sceną brutalności, które nam przypominają najciemniejsze peryody naszej historyi.

Rzeczą dobrze jest znaną, co za rolę odgrywa osobista nienawiść cara w prześladowaniu żydów. Lecz żydzi nie są jedynymi, którzy muszą cierpieć przez miłe przymioty naszego władzcy.

Brutalność jest na porządku dziennym. Rozpowszechnia się z najwyższych sfer do niższej biórokracyi; od biórokracyi do prywatnych osób, które tymczasowo dzierzą władzę.

Nie ma prawie tygodnia, w którymby nam czasopisma nie powiadały o nowym fakcie, któryby się zdawał być nieprawdopodobnym, gdyby nie został urzędownie potwierdzonym. W jednem miejscu odkryto, że urzędnicy kolejowi mieli zwyczaj wyrzucania oknem ludzi, którzy chcieli bez zapłaty jechać, i to gdy pociąg pędził całą szybkością; w ten sposób zostało kilku zabitych a inni zostali pokaleczeni bez najmniejszej sprawiedliwości. Inna sprawa: za podobne przestępstwa zostali często ludzie przywiązani do masztów i trzymani póty, póki nie zmarzli na śmierć. Straszliwe przypadki tortur za pomocą powrozów, ognia i noża bywają popełnione przez urzędników na osobach tych, które się pod ich władzą znajdują. A wszystko to ginie w świstaniu knutów, które się wznoszą nad niezmiernym obszarem posiadłości cara.

Teraźniejszy rząd jest rządem knuta, który się stał najgłówniejszem narzędziem w rękach mężów stanu, administratorów i misyonarzów prawosławnej religii. Nigdy nie bito ludzi ryczałtowo w Rosyi, tak jak właśnie teraz. Wszędzie pannje knut. Knutem bywają bici wieśniacy, mieszczanie, politycy, szlachta, mężczyzni i niewiasty — wszyscy.

Niedawno temu ustanowieni naczelnicy okręgowi posiadają władzę ukarania cielesnego, i niektórzy tak chętnie lubią wykonywać tę władzę, iż szukają zawsze sposobności do użycia jej.

Trybunały włościańskie mają prawo skazać wieśniaków na karę cielesną. Lecz z polepszeniem się zwyczajów i obyczajów ludu i gdy tenże nabrał lepszego wyobrażenia o godności ludzkiej, haniebne te kary stopniowo poszły w zapomnienie. Wydawano wyroki, lecz nie wykonywano ich. Tysiące takich wyroków nagromadzały się w księgach trybunałów włościańskich. Nowi urzędnicy, naczelnicy okręgowi, odkryli w wielu miejscach te przeroczone wyroki i poczęli, że się tak wyrazimy, zbierać te zaległości knutowe.

W Niżnym Nowgorodzie, Twerze i innych prowincyach, gubernatorzy musieli się wdać w sprawę i wytłómaczyć naczelnikom okręgowym, że gorliwość za daleko ich popędza. Dla tego też zaprzestano ogólnie tej praktyki, lecz wieśniacy jednakowoż bywają bici za jakie takie przestępstwo.

W miasteczkach, które są przednią strażą naszej kultury, kara cielesna, po porzuceniu jej przez około 30 lat, weszła znów w życie. Stacye policyjne zamieniły się na bióra chłosty. Biją tam ludzi za najmniejsze przewinienie, podczas gdy dawniej zamknięto ich, za takie przewinienie do kozy lub nałożono małą karę pieniężną. Zwyczajny lud cierpi najwięcej. Lecz i wykształceni ludzie i szlachta, choć przez prawo są uwolnieni od kary cielesnej, czasem doznają tego samego losu, co i zwyczajny śmiertelnik. W Moskwie wychłostano profesora, w Niżnym Nowgorodzie kupca, w Riazanie syna popa. W więzieniach politycznych pręt stał się narzędziem tortury. W Warszawie używają go, aby oskarzonych zmusić do wyznania.

Politycznych więźniów bito w Sakhalienie. Każdy przypomina sobie jeszcze tragedyę w Kara. Hańbiąca taka kara wisi wciąż nad głowami więźniów syberyjskich. Jeżeli kary tej nie używano od czasu wypadków w Kara, to trzeba to zawdzięczyć rozpaczliwemu, lecz zarazem heroicznemu protestowi pani Sipida, która się ujęła za swymi towarzyszami — więźniami.

Rosya „stała się ponownie krajem knutu", a to ponowne oddanie się barbarzyństwu zawdzięcza niewątpliwie i bezwyjątkowo „osobistemu charakterowi jej teraźniejszego władzcy."

„Wszechpotężny dla zła; bezpotężny dla dobra."

Kraj wyrósł już z takich brutalności. Nic nie przyczyniło się bardziej do podkopania teraźniejszego systemu, który wywołuje nienawiść i wzgardę, jak podchlebianie pewnym zachciankom teraźniejszego władzcy.

Lecz kilka tylko aktywnych, energicznych protestów przeciw tym znieważeniom, wyszło z łona wieśniaków tylko. W pobliżu Moskwy, w guberniach Riazan, Oral i Kaluga, wieśniacy pokaleczyli lub zabili swych udręczycieli. Jedni z nich zostali publicznie wychłostanymi.

O przypadku męzkiej rebelii — usprawiedliwionej pod takimi warunkami — donoszą z Syberyi; nie od politycznego banity, lecz od prostego siedlaka, Bazylego Kotlarowa. Jego czyn i jego skazanie wywarły niezmierne wrażenie w Rosyi, o ile można sądzić z raportów różnych gazet, które są obszernemi, umiarkowanemi i sympatycznemi, o ile cenzura na to zezwala. Dla tego też trzeba podwójną zwrócić uwagę na te podania.

Sprawa ta jest charakterystycznym wzorem cynicznego bezprawia, zakorzenionego u rosyjskich urzędników. Spór powstał podczas szastania się w domu publicznym, w którym bohater przyszłej tragedyi, Bazyli Kotlarow, był świadkiem, ponieważ usługiwał tam ludziom, był tak zwanym „barmanem." Cała sprawa skończyła się na niczem, ponieważ oskarzyciel i oskarzeni pogodzili się, nim sprawa została oddana rządowi. Lecz stanowoj, Zarudenko wziął sprawę w własne ręce, widocznie tylko z zamiarem, aby mógł dla siebie wycisnąć „łapówki", i rozkazał, aby wszyscy oskarzeni zostali wychłostanymi. Pomiędzy nimi znajdował się Bazyli Kotlarow i Wolewicz, którzy byli tylko świadkami. Ostatni wydobył się z tarapatów, bo zapłacił „grubą" sumę. Kotlarow nie był dość bogatym. Używał on wszystkich, jak naprzykład swej wymowy, prób itd., nim użył ostatniego środka ultima ratio, to jest rewolwera. Nawet oskarzony pobiegł do policyi, oświadczając, że Kotlarow nie brał najmniejszego udziału w całej sprawie. Kotlarow sam posunął się tak daleko, że pisarzowi Zarudenki dał $20; ale pisarek niezawodnie pomyślał, że 20 dolarów nie wystarcza, lecz jednakowoż wpuścił je do swej kieszeni. W dniu 16 marca, gdy, mniemał, że jest zabezpieczonym i przygotowywał się do podróży do Witymu, gdzie na niego czekała żona i familia jego, Kotlarow dostał zapozew, aby się stawił przed policyą. Poszedł, a powiedziano mu, że natychmiast odbierze łozy. Udało mu się uzyskać kilka minut, z których skorzystał, aby się udać do Zarudenki, którego błagał, aby cofnął wyrok. Lecz daremnie. Zarudenko potwierdził swój wyrok, lecz Kotlarów wychodząc z bióra wydobył rewolwer i zastrzelił go, woląc śmierć aniżeli hańbę. Powieszono go dnia 8 czerwca 1891 w podwórzu więzienia w Irkutsku.

Przestępstwo Kotlarowa było że tak powiemy „zwyczajnem" i „zwyczajny sąd" byłby powinien zająć się jego sprawą. Lecz władze wiedziały o jego zbrodni coś więcej; jak powszechne morderstwo, które ot usprawiedliwieniem znieważonej ludzkości, i tem samem było przestępstwem politycznem. Za rozkazem z Petersburga został sądzony przez trybunał wojskowy, jak to się dzieje zwyczajnie w czasie wojny. Były tam inne przestępstwa sprawiedliwości, jakie się zawsze widzi w sprawach politycznych. Rząd wybrał Kotlarowa, jako przestępcę politycznego, i jestem pewnym, że nie ma rewolucyonisty rosyjskiego, który nie byłby dumnym z tego, że może przywitać tego męzkiego „osadnika" jako brata w ogólnej sprawie sprawiedliwości i ludzkości.

S. Stepniak.

Jak ratować rażonych piorunem?

Rażonego piorunem należy natychmiast wynieść na świeże powietrze, rozebrać, położyć z podniesioną głową, zlewać całe ciało zimną wodą, pod nos podsuwać chrzan tarty, mocny ocet, a nogi rozcierać suknem albo szczotką. Gdy jednak wszystko to nie pomaga, należy wzbudzać oddech, jak to się robi przy ratowaniu topielca. Trzeba tylko zawsze długo ratować, nie tracić nadziei, bo bywały wypadki, że dopiero po kilku godzinach życie powracało.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Łodzi donosi Kurj. Warsz.: „Rzadki wypadek otrucia trychinami, wydarzony tu przed kilkoma dniami, fatalne za sobą dla kilkudziesięciu osób pociągnął następstwa. Początkowo sądzono, że ze znacznej liczby otrutych osób, które spożyły mięso wieprzowe z trychinami, tylko 7 zmarło. Okazuje się przecież niestety, że cyfra ta nie stanowi nawet połowy ofiar nieszczęsnego wypadku. Dotychczas, według zapewnień Lodz. Ztg., stwierdzono już śmierć 17 osób, zmarłych z powodu trychin, a nie są to podobno jeszcze wszyscy. W liczbie 17 ofiar tej prawdziwej katastrofy trychinowej, jedna rodzina Seidlów z Nowego Szlązka straciła 11 osób płci obojej. W Julianowie pod Łodzią, posiadłości barona Heinzla, zmarła 1 osoba, a z chorych w Stokowie, Andrzejowie i Augustowie wyratowano i wydarto śmierci pięciu. Wogóle jednak w samej Łodzi i najbliższej okolicy podmiejskiej liczą, że leży jeszcze w strasznych cierpieniach, chorobą tą wywołanych, najmniej 40 osób różnego wieku, przeważnie ze sfer robotniczych i wyrobniczych. Mięso wieprzowe, zarażone trychinami, które tyle nieszczęść rodzinnych wywołało i tylu ludzi pozbawiło życia, skonfiskowano w resztce u jednego z szynkarzy, Sz., na ulicy Widzewskiej. Odpowie on za takie produkty spożywcze kryminalnie."

— Z Warszawy piszą do „Pol. Corr.", iż cała tamtejsza załoga zostanie uzbrojoną wkrótce w karabiny najnowszej konstrukcyi. Wedle relacyi z Litwy, przybywają tam ciągle świeże. Z okręgu wojennego wileńskiego przenoszą w głąb Rosyi nie tylko oficerów Polaków wyższych rang, ale nawet Rosyan ożenionych z Polkami. Z tego powodu zdarzają się wypadki przechodzenia tych ostatnich na prawosławie.

— Żydzi emigrują ciągle dosyć tłumnie z Litwy. Z samej tylko gubernii wileńskiej wyemigrowało dotąd 16.000 osób. Ale za to przybyło ich tam z Rosyi bodaj czy jeszcze nie więcej.

— Były adjutant jenerała Giełguda, Stanisław Kaczyński, umarł w tych dniach w Skormaszewie w 89 roku życia. Zmarły był nieodstępnym towarzyszem Giełguda w wszystkich kampaniach jego korpusu w r. 1831, był także obecnym, gdy przy przekroczeniu granicy pruskiej jeden z oficerów wystrzałem z pistoletu położył go trupem, poczem zwłoki jenerała sam zawiózł do wsi rodziny Giełguda, Giełgudyszków. Wytoczono mu po upadku powstania proces — udało mu się jednak ratować ucieczką. Skonfiskowano mu wszystkie dobra i długie lata tułał się na obczyźnie, aż mu dozwolono wrócić do kraju, gdzie aż do końca życia pracował w pocie czoła jako wyrobnik. Cześć pamięci Męczennikowi narodowej sprawy!

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Bydgoszcz. Gospodarza Matuszewskiego z Gorsyna znaleziono zamordowanego w lesie. Policya szuka morderców, lecz dotąd napróżno.

— Forden Maciej Penkalla z Jarużyna obchodził d. 11go z. m. z małżonką swoją złote wesele.

— Chodzą pogłoski w Poznańskiem, że na wybór ks. dra Stablewskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim wpłynął stanowczo wrocławski książę biskup ks. dr. Kopp. Podobno na radzie odnośnej w Berlinie zdania były podzielone co do przyszłego kandydata na stolicę św. Wojciecha. Zapytano więc ostatecznie ks. biskupa Koppa, a ten przechylił szalę na stronę ks. dra Stablewskiego. —

— W Poznaniu obchodził 25-letni jubileusz swej pracy administrator „Dziennika Poznańskiego", znany zaszczytnie na polu literackiem p. Edmund Callier, pułkownik z powstania r. 1863. Nadeszło mu wiele powinszowań i telegramów. —

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Pelplin. Influenza występuje tutaj w coraz groźniejszy sposób. O rozmaitej porze widzimy kapłana dążącego do chorych z Sakramentami św. Chorujący na to przykre choróbsko zapadają w większej części, skoro się w chorobie zaniedbują, na zapalenie płuc. W tutejszym zakładzie św. Józefa jest stósunkowo także bardzo wielu chorych i rzadko napotkać tu familią, w którejby nie było chorego na influenzę.

— Toruń. 30go grudnia został tu skazany na śmierć owczarek Murawski z Wrocławek za uduszenie swego 8-letniego syna, przez kata Reindla z Magdeburga ścięty.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

W Łobzowie pod Krakowem spaliła się szkoła kadetów. Prawe skrzydło zgorzało do szczętu. Resztę bardzo uszkodzoną uratowano. —

— Żywcem spalone. W Koniatynie izraelitka Babi Stern, matka sześciorga dzieci, napełniała lampę naftową, przyczem obok płonęła świeca. Nagle blaszanka, zawierająca parę litrów nafty, wypadła jej z ręki a eksplodujący płyn oblał suknie i zapalił się od płomienia świecy. W jednej chwili Sternowa stanęła w ogniu, jak żywa pochodnia. Szesnastoletnia jej córka, widząc to, rzuciła się na ratunek, atoli i ją objęły płomienie. Nieszczęśliwe kobiety tarzały się po ziemi, biegały po izbie, wołały o ratunek, ale napróżno. Reszta dzieci, sam drobiazg, z przestrachem wybiegły z chaty. Mąż Sternowej, który wkrótce powrócił, zastał żonę i córkę okropnie spalone i dogorywające. W chwilę później obie ofiary z nieostrożności wyzionęły ducha.

Życzenia świąteczne dla Rosyi.

„Czytamy w Kuryerze Poznańskim":

„Wil. Wiest." z powodu świąt B. Narodzenia prawi kazanie na temat słów: „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

Chwały Bożej nie znajduję on nigdzie, nawet w Rosyi!

„....Niestety, — pisze — ideą, a życie idzie swoją drogą, jak poprzednio" przed Narodzeniem Chrystusa. „Czystość nauki chrześciańskiej, ta chwała Boża, która unosiła się na wysokościach, prawie nie istnieje, gdyż ciągle ją zasłaniają różne dodatki mędrkującego umysłu, wykłady różnych niepowołanych nauczycieli."

Szuka następnie pokoju w politycznym świecie:

„Gdzie on, ... gdzie ten zwiastowany przez aniołów pokój? Samolubny interes jest głównym przewodnikiem życia: odtąd (t. j. po zwiastowaniu pokoju przez aniołów) pokój bywa tylko na ustach, a w rzeczy co innego; wszędzie uzbrojenia... dążące do wytępienia ludzkości....; wszędzie chęć szkodzenia drugim, otwarcie, lub skrycie."

Tu jednak ma pociechę, że pokój nie zaginął, bo Rosya go przechowuje:

„Rosya tylko jedna, pod względem życia politycznego, stoi odrębnie od innych państw. Rosya zawsze odznacza się..."

Zgadnijcie: czem?... Oto, nie chrześciańskiemi lecz najskrajniejszemi postępowemi sentymentami, bo „odznacza się obfitością altruistycznych uczuć; egoizm dla niej obcy; dla tego interesy jej często (nie zawsze jednak) doznają szkody; lecz idea, której Rosya się trzyma, da jej bez wątpienia zwycięstwo."

Więc mimo nienawiści do „zgniłego Zachodu", Rosya przyjęła od niego altruizm, na miejsce wyrzuconej od dawna chrześciańskiej miłości; altruizm wychowała dosyć prędko tak, że teraz posiada go w wielkiej „obfitości", zapewne i na zbycie. Dla nas zachodni „altruiz" jest wstrętnym, a cóż dopiero rosyjski?!... Nie życzymy go sobie wcale i Rosyi nie zazdrościmy.

Jaka to idea, której Rosya się trzyma? — organ „Zachodniej Rosyi" nie tłumaczy; widocznem jest wszakże, iż wyrzuciwszy ideę chrześciańską z całego świata i z łona swego, nie mógł mieć na myśli idei chrześciańskiej. Musi to być zatem idea inna, właściwa tylko Rosyi, idea, której ona się trzyma, „odrębnie od innych państw"; zatem idea... panslawistyczna, pełna „altruistycznych" sentymentalnych afektów. Afekty te w inny sposób objawiają się Polakom (wydzieranie religii, języka, narodowości, usuwanie ze wszystkich urzędów, itd. itd.) — w inny Rusinom galicyjskim (łzy krokodyle nad ich uciskiem w Galicyi itd.) w inny Bułgarom (najordynarniejsze grubiańskie wymyslanie codzień i wygrażanie pięścią), Czechom (umizgi i romansowe wywracanie oczu w Pradze i Moskwie; na Wołyniu przetapianie) itp.

Do wszystkich zaś i Polaków, i Bułgarów, i Czechów i innych, nie wyłączając „jednego przyjaciela", jednakową pała Rosya pożądliwością.

Mimo altruistycznej czułości, mimo braku egoizmu, Rosya, jak inne państwa, dba bardzo, żeby „główny przewodnik życia, samolubny interes" jej, nie poniósł szkody.

„Wileńskiej W." apodyktycznie zapewnia, że taka idea „da Rosyi bez wątpienia zwycięztwo". — Szczęście nasze, że mamy zapewnienia lepsze i pewniejsze:

„Mówiłem nieprawym: Nie czyńcie nieprawości; a występnym: nie podnoście rogu. Nie podnoście ku górze rogu waszego, nie mówcie przeciw Bogu nieprawości. Bo ani od Wschodu, ani od Zachodu, ani od pustych gór (nie przyjdzie wam pomoc.)

Albowiem Bóg jest sędzią: tego poniża, owego wywyższa; w ręce Jego kielich pieniący się winem, pełen wina zaprawionego... będą pić wszyscy grzesznicy na ziemi.

A ja będę to opowiadał na wieki, będę śpiewał Bogu Jakóbowemu (co mówi Chrystus):

„Wszystkie rogi grzeszników podetnę, a rogi sprawiedliwego będą wywyższone." Psal. 74, 5—11.

I jeszcze:

„To mówi Pan Bóg do Edom (wroga Izraelowego)...:

Oto maluczkim dałem cię między narodami; godnym wzgardy jesteś bardzo. Pycha serca twego wyniosła cię... Mówisz w sercu swojem: kto mię zciągnie na ziemię? (Wiedz wszakże, że) Choćbyś się wywyższył jako orzeł, i choćbyś między gwiazdami położył gniazdo twoje, ztamtąd zciągnę cię — mówi Pan." Abd. 1...

Te, daleko apodyktyczniejsze, bo nieomylne sentencye, niechaj „Wil. W." weźmie do rozmyślania; z nowym rokiem życzymy mu serdecznie, aby się spełniły. Od spełnienia ich bowiem zawisł pokój na ziemi, pokój polityczny i domowy, dla Rosyi tak samo, jak dla całego świata.

Miejsce i czas narodzenia Matki Bozkiej.

Według wiarogodnych świadectw Matka Bozka urodziła się w Nazarecie w tym samym domku, który się teraz znajduje w Lorecie. Przyszła zaś na świat w r. 734 po założeniu Rzymu za panowania Heroda w tym samym dniu, w którym wedle żydowskiego podania Ewa stworzoną została.

Lament dewotki krakowskiej.

Źle jest, proszę jegomości!
Swiat się nurza w bezbożności,
Gazeciarze, heretycy
Chodzą wolno po ulicy.
Dawniej w czasach większej wiary
Niechby się pokazał który,
Oskarżonoby o czary,
Potem wzięto na tortury, —
Potem na stos poszedł nagi —
Jak Huss lub Hieronim z Pragi,
Albo by z nich darto pasy. —
Oj! święte to były czasy
Dla ludzi naszego stanu,
Chłop pańszczyznę robił panu
Za gruntu lichego kawał,
Dziesięcinę księdzu dawał —
Do żadnych reform nie wzdychał.
Nie miał za co pić, więc nie pił.
A choć często z głodu zdychał,
To się tą nadzieją krzepił,
Że jak wezmą go anieli —
To mu będzie tam weselej.
Dziś pojon radami złemi,
Chce mieć szczęście tu na ziemi.
Strajki robi trza czy nie trza,
Płacić nie chce świętopietrza.
Targuje się przy pogrzebie.
Odpustowych jegomości
Obiadów nawet zazdrości —.
Radby je zabrał dla siebie.
I rzadko bywa w kościele.
Słowem — bezbożności wiele.
Świat w tej zepsucia kałuży
Coraz więcej głowę nurzy —
W złych skłonnościach brnie wciąż dalej
I nic, nic go nie ocali —
Chyba, że jegomość — myślę —
List pasterski do nich wyśle.

---

ką strzechą staroświeckiego domu, z drugiej konarami lipy, oświetloną w części bladym, bo tylko od połowy tarczy księżyca odbijającym blaskiem.

Księżyc biegł po niebie, chwiejąc się i chowając za chmurki, które, niby oderwane kłęby dymu, przesuwały się jedna za drugą. Gwiazdy mrugały. Duma płynęła.

Pełen malowniczości był to obraz. Zdawało się, że i księżyc i gwiazdy i chmurki na to się zebrały a turkusowym tle nieba, ażeby słuchać śpiewu dziada.

Duma płynęła i noc płynęła. Ludziom, co dzień cały pracowali, czasby już na spoczynek. Lecz nikt ani pomyślał o spoczynku, do którego wzywała noc, wprawdzie księżycowa, ale nie mniej przeto ciemna. Jakąż to bowiem jasność daje blade światło księżyca?. Niby to jasno, a człowiek o dziesięć kroków przed sobą nie jest w stanie przedmiotu rozeznać.

W tem nagle zrobiło się jasno jak w dzień.

Dziad w połowie tonu urwał śpiew. Słuchacze osłupieli i machinalnie wszyscy razem wznieśli oczy do góry.

Na wschodnio-północnej stronie horyzontu wbiegło na niebo... niby słońce. Ale dziwne było to słońce. Biegło szybko a za niem ciągnął się ogon w kształcie ognistej rózgi, z której sypały się gwiazdy. Trzęsło gwiazdami, biegło i zakreśliwszy łuk szeroki, raptem znikło, jakby wpadło w las, który z daleka przypiera do iwachnowieckiej karczmy. W powietrzu rozległy się szum, świst i w końcu głuchy huk.

Trudno opisać nieme przerażenie, jakie nagle opanowało zgromadzenie. Wszyscy osłupieli i mężczyzni i kobiety. Jeden tylko dziad nie osłupiał bo on słyszał szum i huk, ale światła nie widział. Więc przerwał śpiew na chwilkę: lecz go natychmiast znowu rozpoczął. Pokręcił korbą, począł przebierać palcami i pierwsze akordy liry obudziły słuchaczy z osłupienia. Słuchać jednakże dalej nie byli w stanie.

— Dość, dziadu, rzekł pan Kociuba.

— Nie daleko już koniec pieśni — odrzekł starzec.

— Daj jej pokój....nie do pieśni nam po tym znaku na niebie.

— Po jakim? — zapytał dziad.

—Pokazało się słońce z rózgą i gwiazdami sypało i zrobiło się jasno, jak w biały dzień... i to słońce wpadło w kutkowiecki las.

Dziad wstał, wyprostował się, zbladł na twarzy.

— W kutkowiecki las, powiadacie?.

— W kutkowiecki albo uwsiański... odpowiedział jeden z wieśniaków.

— I w tamtej stronie ta rózga pokazała się na niebie?

— W tamtej.

— Dziad głękoko westchnął. Przez chwilkę milczał a po chwili powiedział:

— Ludzie dobrzy, to źle. To zły znak. Panie Boże! zlituj się nad nami grzesznymi. W tamtej stronie Moskale.

Dzierzawczyni głośno się przeżegnała i odmawiać poczęła koronkę do przemienienia pańskiego. Wieśniacy, każdy z osobna osłonił piersi znakiem krzyża świętego, i powoli ciżba zrzedniała, i ludzie po kilkoro razem poczęli opuszczać podwórze, wynosząc ze sobą uczucie nie wysławionego jakiegoś przeczuciowego przestrachu. Kobiety tuliły się do mężczyzn; dziewki trzymały się za poły ojców; z parobków nawet żaden sam nie odważył się odejść.

III.

Dziadek i wnuki.

Probostwo w Olchowcu, pod względem rozkładu, było miniaturą ekonomii. Wszystko tam było tak samo, tylko w zmniejszonych rozmiarach i staranniej utrzymane. Na ekonomii widocznie dbałość zwracała się przeważnie ku użytkowi; na probostwie okazywała się dbałość o użytek i o piękno. To też znajdywały się tu pewne dodatki, bez których w gospodarstwie obejść się można, które jednakże wielce się przyczyniają do uprzyjemnienia życia. Był tam naprzykład ganeczek o rzeźbionych słupkach, z ławeczkami do siedzenia, były tam firanki w okienkach; było tam pełno kwiatów wzdłuż bocznych ścian, odgrodzonych od podwórka płotem misternie uplecionym. Róże i malwy w okna zaglądały, otaczając domek wieńcem, w którym on jaśniał biały i czysty, jak cnota. Za tym wieńcem szły szeregi grządeczek z kwiatami i pachnącemi ziołami, około których całemi dniami brzęczały pszczoły. Za grządkami, w półkole, ciągnął się szpaler berberysów, z pośrodka których w równych odstępach, wznosiły się drzewa jarzębiny. Za tym szpalerem, rozlegał się obszerny ogród fruktowy, porządnie i starannie utrzymany, pełen wybornych, w różnych gatunkach, jabłek, gruszek, śliwek, wiśni, czereszni. W ogrodzie nie było szutrowanych ulic, ani strzyżonych szpalerów. Pomiędzy drzewami wiły się ścieżki ledwo widne w trawie, która nie przeszkadzała bynajmniej drzewom róść i rozrastać się; nie było altan ani kiosków, ani nawet darniowych ławeczek, — każda jabłoń, grusza i czeresznia pełniła funkcyę altany, bo dawała cień i chłód, a trawa wabiła do leżenia, do owego roskosznego leżenia, które człowieka ogarniało półsnem i do marzeń pobudzało. O! bo też czegoż w tej trawie nie było?. Zanurzywszy się w nią, zdziebełka i listki nachylały się nad leżącym lekko a troskliwie łechtały ciało; i otaczały go roje much, muszek i babek, które mu przed oczami grały kolorami tęczy a w uszach brzęczeniem cichej, harmonijnej, do snu na jawie usposabiającej muzyki, będącej jakby echem, zwianem ze stref, w których grają gwiazdy na strunach z promieni.

— Roskosznie było w tym ogrodzie, w tej trawie. Zanurzonemu w niej oczy się same zamykały, i otwierał się świat widzeń fantastycznych, barwnych, promienistych.

Pod drzewami wyrastały podpieńki a w trawie polne kwiatki. Ogród otoczony był rowem, na którym wznosił się zielony wał licyny, obsypujący się latem białemi w różowe centki kwiatkami.

Na podwórku, tak samo, jak w ekonomii, była studnia z żurawiem, i lipa po środku, i szopy wzdłuż płotów, i stajenka i chlewy i spichrze i słup do suszenia hładuszczyków. Lecz i tu były dodatki. Na samym środku wznosił się gołębnik, otoczony płotem na to, ażeby bydło lub nierogacizna nie ochwiewały, przez ocieranie się, słupa. Wewnątrz tego otoczenia rosły krzaki kaliny, z lasu przesadzonej, i formowały zielony bukiet, który jesień przyozdobiała w czerwone korale. Pomiędzy krzakami zasianem było boże drzewko, napełniające wonią całe podwórko, a około słupa wił się chmiel, wspinał się do góry, czepiał się latoroślami kołków i szpar, i mnogiemi liściami osłaniał ścianki i daszek gołębnika.

Wewnętrzny rozkład domku tem się tylko od ekonomii różnił, że posiadał nie cztery ale dwa pokoiki, i że w tych pokoikach było tak jak w pudełeczku, czyściutko, świeżutko i elegancko. Każda rzecz była odmuchana, każdy sprzęt i sprzącik zajmował odpowiednie miejsce. W kącie na prawo wisiał obraz Matki Boskiej, otoczony wiankami i bukietami święconych ziół, przed obrazem lampa na srebrnym łańcuszku a po obydwóch stronach wzorzyście szyte ręczniki. W drugim kącie stało łóżko sypialne z kotarami, wygodnie i czysto zasłane; nad łóżkiem obraz św. Józefa. Pomiędzy łóżkiem a obrazem, pod oknem na ogród wychodzącem, stolik do pisania, a przy nim stare krzesło z poręczami skórą wybite; pod obrazem Matki Boskiej kilimkiem zasłane, wygodny, bo w materac do siedzenia i opierania zaopatrzony tapczan; przy drzwiach szafka z książkami i stary zegar z kukułką i malowanym w róże cyferblatem; kilka obrazków świętych Pańskich na ścianach, duży zielony kufer, kilka drewnianych stołków, stolik po środku ciemnozielonem, grubem suknem pokryty; oto całe umeblowanie pierwszego pokoiku. W drugim stało także łóżko ale bez kotar, pod oknem stolik i kufry, i wisiały także na ścianach obrazki, pomiędzy któremi miejsce zajmowało zwierściadełko, a w głębi rozpierała się spora szafa. Wszystko to było proste, ale ze wszystkiego patrzyła schludność, posunięta do najwyższego stopnia, i coś nawet na kształt kokieteryi, zdradzającej poczucie symetryi, umiejącej zrobić piękną taką całość, której składowe części pięknemi nie są.

To przyozdobienie mieszkanka zewnątrz i wewnątrz usposabiało dobrze dla mieszkańców, posiadających poczucie symetryi. A mieszkańców było pięcioro, ale pomiędzy nimi główne role przypadały dwojgu ludziom: siedmdziesięcioletniemu starcowi i ośmnastoletniej dziewczynię.

Starzec nazywał się Nikon Dobrzański; dziewczynie na imię było Irena. Pierwszego zwano pospolicie ojcem Nikonem, drugą Jerynką.

Ojciec Nikon był popem błahoczestywym, — dziś powiedzielibyśmy „prawosławnym", albo przekąsem „szyzmatyckim". I w czasach do których się powieść nasza odnosi, księży trzymających się wschodniego wyznania i uznających patryarchę konstantynopolskiego głową kościoła, przezywano dyzunitami, dyssydentami i szyzmatykami. Nie naszą jest rzeczą wdawać się w spory teleogiczne ani nad dogmatami się zastanawiać. Powieść nie jest miejscem po temu. Będziemy raczej trzymali się drogi powieściowej, która nie zabrania nam powiedzieć, że jak dziś tak sto lat temu, tym co kwestyę religijną poruszali, bynajmniej o religią nie chodziło. Służyła ona nie jako cel, lecz jako środek, albo raczej, jako parawan do osłaniania widoków obrzydliwie ziemskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 27 stycznia. W izbie reprezentantów przedłożył Hatch „bill" zmieniający prawa odnoszące się do oleomargarynu.

— Rzeczpospolita Chile przyjmuje wszystkie warunki Stanów Zjednoczonych dla załatwienia sporu istniejącego.

— Na giełdzie w Nowym Yorku rozniosła się dzisiaj pogłoska, że Egan, poseł Stanów Zjednoczonych w Chile, został zamordowanym. Pogłoska ta potrzebuje potwierdzenia.

Washington, 28 stycznia. Izbie posłów przesłał dzisiaj prezydent Harrison swe orędzie w sprawie chilijskiej adresowane tak do senatu, jak i do izby niższej, przytaczając zarazem całą korespondencyę pomiędzy rządem Stanów Zjednoczonych i rządem rzeczypospolitej Chile. (Nie będziemy tu przytaczali pojedyńczych listów, ponieważ potwierdzają tylko, co „Gazeta Polska" podała w przeszłym numerze o tym sporze).

— Rząd uznaje, że wytłómaczenie sporu przez rząd chilijski jest wystarczającem.

Washington, 29 stycznia. Panna Clara Barton, prezydentka stowarzyszenia czerwonego krzyża w Ameryce wysłała odezwę do ludu amerykańskiego, aby złożył $75,000 na cztery ładunki okrętowe zboża, które zostaną wysłane z Nowego Yorku do Libawy, portu przy morzu bałtyckim, dla głód cierpiących Moskali.

Washington, 30 stycznia. Minister stanu Blaine uwiadomił dzisiaj posła Egan'a na drodze telegraficznej, że propozycye rządu chileńskiego pod względem ukończenia sporu ze Stanami Zjednoczonymi zupełnie zadowolniają prezydenta Harrisona, gdyż także na zadowolenie rządu przedstawiają widoki, iż spór zostanie załatwiony na drodze dyplomatycznej. O salutowaniu flagi Stanów Zjednoczonych nie ma mowy w telegramie; i rząd tutejszy, o ile się zdaje, nie będzie tego żądał. Może być, że Chile to uczyni z własnej woli.

AMERYKA.

Zabrali $4000.

W środę włamali się złodzieje do Union banku w Wilton, Iowa, i zabrali wszystkie tam się znajdujące pieniądze, tj. $4000. Szafa od pieniędzy została rozsadzona dynamitem.

Nieszczęście kolejowe.

Z Syracuse, N. Y. donoszą 29 stycznia: Na New York Central kolei wydarzyło się dzisiaj rano, zaraz po piątej godzinie, tuż przy dworcu w Dewitt nieszczęście, które spowodowało śmierć jednego człowieka i niebezpieczne poranienie dwóch innych ludzi. Pociąg towarowy pędzący z zachodu zderzył się z innym także towarowym pociągiem stojącym na Lake Shore torze i czekającym na sposobność aby się przybliżyć do dworca. Lokomotywa rozbiła „kabuzę" i jeszcze sześć innych wagonów. W „kabuzie" znajdował się hamownik William Cox, który został zabity na miejscu; konduktor Welch utracił obie nogi a hamownik Patrycyusz Welch doznał nadwerężeń wewnętrznych.

Pięciu ludzi ofiarami eksplozyi kotła parowego.

Ze St. Clair, Pa., donoszą 28 stycznia: Dzisiaj rano pękł tu w pobliżu kocioł parowy parowozu, wskutek czego pięciu ludzi utraciło życie. Ani jeden nie pozostał, aby zdać sprawę, jakim sposobem nieszczęście się wydarzyło. Oto nazwiska ofiar: Józef Ziegler, maszynista; Napoleon Paul, palacz; Jakób Turner, konduktor; William Mutterstiel, hamownik, i Harry Lands, hamownik. W czasie eksplozyi stał parowiec No. 956 Philadelphia i Reading kolei na torze pobocznym w Newcastle, miejscowości górniczej, położonej o milę drogi od St. Clair. Wszyscy ci, którzy utracili życie, stali w pobliżu lokomotywy. Przyczyna eksplozyi nie jest znaną.

Rozbójnik morski w wodach australskich.

Z San Francisco donoszą: Niejaki Jones White, „ślepy" pasażer, który przybył z Honolulu, opowiada dziwną historyę. W maju zr. udał się w Australii jako majtek w podróż do wysp australskich. Skuner miał załogę składającą się z 15 ludzi, a kapitanem był niejaki Cotton. Podejrzenie White'a zostało wznieconem, gdy się dowiedział, że na statku znajduje się kilka armat. Gdy skuner stanął po pierwszy raz na kotwicy, majtkowie uprowadzili pięć dziewczyn, za co krajowcy puścili się w łodziach w pogoń za statkiem. Wtenczas użyto armaty i strzelano do krajowców, z których 6 czy 8 zostało zabitych, podczas gdy inni stali się pastwą rekinów. Wkrótce potem przybił statek do innej wyspy, gdzie też stoczono potyczkę, przy której to sposobności jeden z załogi utracił życie. Z trzeciej wyspy skradzono wielki zapas kosztownego drzewa, poczem francuzki okręt wojenny puścił się w pogoń za skunerem, lecz ten uszedł. White, któremu tranzakcye te się nie podobały, dał drapaka przy pierwszej sposobności.

Zabił 99 ludzi

W swym czasie donieśliśmy już o niejakim Salton'ie Hall, który podobno zabił w swem życiu 99 ludzi. Proces o zabicie ostatniej z ofiar, rozpoczął się we wtorek przeszłego tygodnia.

Zabił, jak powiadają, człowieka pewnego w Catlethburg, Ky., swego teścia, trzech kuzynów, dwóch szwagrów, pierwszego męża drugiej swej żony, pierwszą swą żonę i wielu innych. Pomagał w zabijaniu lub ranieniu wszystkich członków tak zwanej Jones fakcyi w Floyd powiecie, Virginia. Później zastrzelił szeryfa Floyd powiatu i niejakiego Dick'a Nanie w Knott powiecie. Półbrata swego John'a Adams wyrzucił w Catlethburgu, Ky., z okna i zabił go, poczem uciegł w góry, gdzie spotkał żonę niejakiego Saylor'a. Saylor został zabity, a kobieta poszła z Hall'em. Później pokłócił się z Miltonem Turner i zabił go. Latem przeszłego roku udał się do Coburn, Va., i oświadczył, że zabije Jess'a Day, jeżeli mu kto da za to $5.00. Ztąd udał się do Norton i zabił policyanta Hyltona.

Za to ostatnie morderstwo został uwięzionym i wytoczono mu proces.

Szeryf strzeże go ściśle, bo istnieje obawa, że motłoch go chce powiesić, a z drugiej strony istnieje obawa, że przyjaciele jego chcą go wydrzeć z rąk sprawiedliwości.

Śmierć w płomieniach.

Z Johnstown, Pa., donoszą, że w środę wieczorem zniszczył pożar w Elton, miejscowości położonej siedm mil od Johnstown, dom Samuela Kring i jeszcze jeden budynek. Kring i jego żona utracili życie w płomieniach. On liczył lat 79, ona zaś 83. Pożar powstał wskutek nadmiernego rozpalenia się pieca w sypialni.

Sprzęty szkolne.

Stowarzyszenie chicagoskie znane pod nazwą „United States Furniture Co." wykupiło tak zwaną „Grand Rapids School Furniture Co.", która to kompania pod względem fabrykacyi sprzętów szkolnych była największą w Stanach Zjednoczonych. Przez zakupno to powyższa kompania będzie kontrolowała wszystkie przyrządy szkolne w Ameryce. Chodzi jednak jeszcze o wykupienie tak zwanej „Haney School Furniture Co.", której fabryka także w Grand Rapids się znajduje.

Pożary.

W Gullery Junction, Pa., zniszczył w środę pożar dom Addison'a Hindman; żona jego wraz z niemowlęciem znalazła śmierć w płomieniach.

— Podczas pożaru, który w środę wybuchł w Allegheny, Pa., spalił się żywcem Jan Wesch, człowiek liczący cokolwiek więcej jak 20 lat. Pożar wybuchł w piekarni Leopolda Zach'a.

— W środę spłonęły warsztaty kolejowe Queen i Crescent kolei w Meridian, Miss. Wskutek pożaru 500 ludzi utraciło pracę.

Grypa pomiędzy Indyanami.

Grypa zabiera dużo ofiar z pomiędzy „tancerzy duchów" należących do Indyan ze szczepów Pawnee, Otoe i Missouri. W jedynym jednym dniu umarło 16 na zarazę powyższą, której nabyli podczas tańca duchów, który dotychczas się jeszcze odbywa. Jeden z Pawnees, który twierdzi, że jest prorokiem Mesyasza mającego wnet przybyć, wyzyskuje ludzi swego szczepu i ogłasza, że ci, którzy teraz umierają, są wybrańcami, mającymi tworzyć straż przyboczną Mesyasza, gdy w maju rb. przybędzie, aby pogromić białych, i wzniecić znów bawoły i inną zwierzynę dla polowania rudoskórców. Wskutek tej nauki opatrują obecnie Indyanie swych zmarłych w żywność, strzelby, amunicyę, a każdy naczelnik bywa pochowanym wraz ze swym koniem. Wszyscy wojownicy tęschnią teraz za śmiercią, a wielu z nich kładzie się w biedzie i słocie przed chatami, aby módz towarzyszyć wybrańcom.

Straszliwa eksplozya dynamitowa.

Z Wilkesbarre donoszą 28 stycznia: W Honeybrook, małej miejscowości górniczej, położonej pięć mil od Hazelton wydarzyła się około południa straszliwa eksplozya dynamitowa. Piętnastu Słowaków było zatrudnionych w kopalni Dick'a i Mautz'a; usiedli właśnie około pieca w szopie dla robotników przeznaczonej, aby zjeść śniadanie, gdy nagle eksplodowało kilka nabojów dynamitowych, leżących w pobliżu pieca. Szopa została spustoszoną zupełnie, a ludzie w niej się znajdujący zostali częściowo zabici, częściowo pokaleczeni. Huk eksplozyi słyszano dziesięć mil od miejsca wypadku. Zebrało się natychmiast mnóstwo ludzi, którzy się zajęli opieką nad nieszczęśliwymi. Adam Bornyk i Jan Sławicki, zostali zabici na miejscu a każdy z pozostałych odniósł pokaleczenia. Niektórzy z nich ulegną także śmierci.

Nowy sposób.

Z Durand, Mich., donoszą, że w ewangelickim kościele w miejscowości Burns powstał spór o nowy sposób uzyskania pieniędzy dla kościoła. Jeżeli korespondent się nie myli, to rzecz miała się jak następuje: Młode damy gminy urządziły zabawę, i powiadano, że gości oczekuje niespodzianka. Zabawa odbywała się w tak zwanych „parlors" kościoła i dosyć zgromadziło się gości. Na jednej stronie sali znajdowała się zasłona. Przez godzinę bawili się goście w zwyczajny sposób. Naraz podniosła się kurtyna. Stało tam w rzędzie sześć rumieniących się najpiękniejszych dziewic gminy, a każda z nich miała na piersiach karteczkę z napisem: „Pocałuj mnie za 25 centów." Bawiło z kwadrans nim ktoś się odważył pocałować jednę z dziewczyn, lecz skoro początek został zrobiony, poczęły się ćwierciodolarówki rzęsisto sypać do fartuchów ładnych dziewczyn. Uciecha jednakże nie trwała długo. Spuszczono nagle kurtynę. Ktoś zauważył, że publiczne takie całowanie nie jest przyzwoitem, inni byli przeciwnego zdania, i zabawa się zakończyła w sposób nie bardzo zadowalniający.

Czarownik.

Niewierzytelnem prawie, lecz faktycznem jest, że w środku w błogosławionym stanie New York w pobliżu Callicoon, został starzec George Markert zabity przez własnego szwagra Heidt'a lub sąsiadów za to, że miał być czarownikiem. Heidt'a, którego podejrzywano o morderstwo, uwięziono. Ten oświadczył policyi, co następuje: Szwagier jego Markert był mu winien $600. Gdy mu przed dłuższym czasem przypomniał ów dług, Markert poklepał go ręką po plecach; z powodu tego zachorował i wyzdrowiał dopiero, gdy Markert z sąsiedztwa się wyprowadził. Później powrócił stary i podał mu rękę, z którego to powodu ponownie zachorował. Na wiosnę minął rok, gdy Markert go znowu odwiedził i znowu mu podał rękę. Obydwaj zeszli potem do piwnicy, aby się napić jabłecznika, gdy nagle się Heidt'owi w oczach zaćmiło. Następnie udali się obydwaj do pokoju znajdującego się na wyższem piętrze, gdzie obok siebie usiedli. Markert głaskał sobie brodę, a za każdem głaskaniem robił ruch, jakoby coś na Heidt'a rzucał; skoro Heidt to spostrzegł, Markert poprzestał swych manipulacyi, lecz rozpoczął je na nowo, skoro tylko Heidt się odwrócił. W zwierciadle spostrzegł nagle Heidt, że jego cera stała się żółtą i oczy mu podsiniały. Później mówił o tem ze żoną i obydwaj nabyli przekonania, że Markert jest czarownikiem i go oczarował. Z jaki tuzin sąsiadów potwierdzili to zdanie. Heidt twierdzi, że nie zabił starego, którego śmierć zresztą nie polepszyła stanu jego zdrowia.

Z Green Bay, Wis.

Dnia 31 stycznia został napadnięty w swym lokalu karczmarz Charles Van Loonan; ten poszczuł na łotr brytana i począł do nich strzelać.

Śmiał się i umarł.

W Fort Dodge, Iowa, zaśmiał się w czwartek krawiec Henningson na śmierć. Ktoś zaśpiewał w jego obecności komiczną pieśń; Henning począł się śmiać, lecz nie mógł później, choć chciał, śmiechu zatrzymać. Śmiał się przez całą godzinę, poczem runął o podłogę — nieżywy. Pomimo wszelkich usiłowań nie zdołano go docucić.

Ofiara własnej woli.

Z Kingston, Ont., donoszą 30 stycznia: Pani Blackwell mieszkająca w Wolfetown zatruła herbatę, którą cała familia miała pić. Mąż jednakże odkrył tę sprawę i zarzucał żonie, iż chciała popełnić zbrodnię. Ona zaprzeczała temu i na dowód tego wypiła filiżankę przez nią przygotowanej herbaty. Zaraz potem runęła o podłogę, dostała kurcze i umarła, nim było można przywołać lekarza.

Głupi.

W Lancaster, Pa., zostało w tych dniach dwóch ludzi skazanych na 3 lata i 8 miesięcy każdy, ponieważ ukradli sądek piwa. Dobrze im; czemu nie czytają gazet tacy nierozsądni „mali" złodzieje. Gdyby czytali gazety, to wiedzieliby, że złodziej, któremu chodzi z jednej strony o szacunek wyższego społeczeństwa, a z drugiej strony o jego przyszłość, nie kradnie nigdy mniej jak milion dolarów, a potem każe ogłosić, że utracił zmysły. Przy kradzieży trzeba zawsze mieć na myśli, że i podczas wojny przezorny dowódzca myśli tak dobrze o cofaniu się jak o zwycięztwie.

Prawdopodobnie strajk.

Z Clarksburgu, W. V., donoszą, że w górnym Monongahela okręgu prawdopodobnie w przeciągu najbliższych trzynastu dni wybuchnie ogromny strajk górników. Górnicy otrzymują obecnie 3½ centa za buszel, lecz właściciele kopalń chcą zniżyć cenę na 3 c. i oświadczają że zawieszą pracę, jeżeli robotnicy się na to nie zgodzą. Robotnicy zaś powiadają, że kompania za żywność żąda takie wysokie ceny, że nie mogliby żyć, gdyby niższą płatę pobierali, i dla tego wolą pracę porzucić.

Czternastu znalazło prawdopodobnie śmierć.

Z Nowego Yorku donoszą 28 stycznia: Burza zapędziła w wtorek na morze „tug" Edwin Webster i cztery płaskie statki, na których się znajdowali włoscy robotnicy. Parowiec Luckenbach spotkał dwa z owych płaskich statków 50 mil od Fire Island. Znajdowało się na nich czterech robotników. Reszta (dziesięciu) poszła niezawodnie na dno morza ze statkami innemi.

Walka pomiędzy negrami i Włochami.

Z West Newton, Pa., donoszą 31 stycznia: Smithtown jest małą miejscowością górniczą w pobliżu West Newton i znajduje się tam jedyna karczma, która w tej okolicy prawnie może istnieć. W tej karczmie zgromadziło się wczoraj wieczorem mnóstwo negrów i Włochów, którzy prawie wszyscy byli nietrzeźwymi. Niebawiło długo, gdy się rozpoczęła bijatyka, która się przedłużyła nawet, gdy wszystkich wyrzucono za drzwi. Spórnicy strzelali, używali brzytew i tak zwanych „sling shots". Wynikiem było, że trzech zostało zabitych i z dwunastu ranionych. Śmiertelne rany odebrali górnicy Charles Bienza, Włoch, Louis Anderson i Thomas Newport.

Dzielnica muzyków.

Na różne sposoby stara się ludzkość odznaczyć zasługi wybitnych między sobą jednostek. Dotacye pieniężne, dary honorowe, ordery, obywatelstwa honorowe, wreszcie nazwy placów i ulic służą ku temu. Świeżo jednę z tych ostatnich odznaczeń dostało się w Bostonie kapelmistrzowi, Arturowi Nikischowi, od którego nazwiska zamianowano ulicę w wymienionem mieście. Nie tyle nam tu wszakże chodzi o samego kapelmistrza, ile o dzielnicę, która śmiało na tytuł „dzielnicy muzyków" zasługuje, składają ją bowiem ulice: Wagnera, Schumanna, Goldmarka, Rubinsteina, Schuberta, Liszta, Brahmsa, Haydna, Mendelsohna i, jak obecnie, Nikischa. Iście dzielnica ta przypomina głośny „kącik muzyków" na cmentarzu paryzkim Pére la Chaise, na którym spoczywają zwłoki: Herolda, Rosiniego, Aubera, Donizettiego, Chopina i wielu innych.

Morderstwo połączone z rabunkiem.

Z Newark, N. J., donoszą 31 stycznia: Straszliwe morderstwo połączone z rabunkiem zostało w przeszłej nocy popełnione w mieszkaniu stróża nocnego Józefa Senior. Ten, liczący już lat 70, przybył nad ranem; nie znajdując żony w sypialni, począł jej szukać w całym domu. Któż może wyobrazić sobie jego przerażenie, gdy wchodząc do pokoju bawialnego, znalazł żonę leżącą w kałuży krwi przed piecem. Musiała się odbyć straszliwa walka, bo podłoga i ściany były splamione krwią; cały pokój wyglądał jakoby rzezarnia.

Piersi niewiasty były ranione nożem w jednastu miejscach, a na rękach też można było widzieć różne rany. Morderca nie zadowolnił się tem, bo poderznął jeszcze gardło nieszczęśliwej, poczem przeszukał cały dom i zdobył $45. Szukają go.

Osobliwa zachęta.

Pewien balwierz w Paryżu dla przynęty ogłosił, iż w tygodniu pomiędzy Bożem Narodzeniem i Nowym Rokiem wyrywa zęby darmo (zapewne tylko chore).

Klub łgarzy.

W starem, dobrze znanem mieście Trewirze istnieje dziwna instytucya, tj. klub łgarzy. Członkowie zgromadzają się raz na miesiąc, a ten który może udowodnić iż najwięcej zełgał w tym miesiącu, otrzymuje premię. Gazeciarze naturalnie nie mogą należeć do tego klubu, z czego można wnioskować według zdania tych kłamców z zawodu, że nasi ludzie (gazeciarze) nic na polu kłamstwa nie mogą udziałać, ale żė im nawet braknie talentu do kłamania. Bravo!

Hr. Hartenau o carze

Pewnemu dziennikarzowi niemieckiemu miał hr. Hartenau, (Aleksander Battenbergski), opowiadać, że car posiada głębokie poczucie sprawiedliwości. Nieprzyjazne usposobienie cara względem ks. Aleksandra miało przyczynę w nieporozumieniu, jakie zaszło pomiędzy nimi z winy ajentów rosyjskich. Car według hr. Hartenau przeznaczał rocznie znaczne sumy — podobno kilka milionów — na subwencye dla księstwa bułgarskiego. Pieniędzy tych jednakowoż nie odbierał nigdy ks. Aleksander, bo przepadały one w rękach ajentów dyplomatycznych w Zofii Car nie wiedząc o tem, posądzał ks. Aleksandra o postępowanie niehonorowe. Dalej opowiadał ks. Aleksander, iż jedynie z tej przyczyny nie wybrał go lud bułgarski ponownie księciem, że go uważał za przyjaciela Rosyi.

Fabryka Kruppa.

Ciekawe dane o rozmiarach fabryki Kruppa w Essen podajemy za jednym z pism niemieckich. Ukazuje się, że olbrzymia fabryka, w której w r. 1890 i 91 pracowało 15,935 robotników samych tylko w warsztatach w Essen, nie ma sobie równej co do wielkości i doskonałości na całym świecie. W warsztatach znajduje się 1,200 rozmaitych pieców, 263 kotłów parowych, 111 młotów parowych mających razem 226,630 klgr siły uderzeń i 22 walcownic. Funkcyonuje tam stale 220 maszyn parowych o sile 33,114 koni; ciężary podnosi 430 wind, mogących razem unieść 4,662,200 klgr. Węgla spotrzebowano w r. 1890, 1891 nie mniej niż 722,855 ton a więc przeciętiowo dziennie 2,410 ton, (po 20 centn.) wody zużytkowano 9,230,000 metr. kubicznych, a gazu, oprócz zaprowadzonego już oświetlenia elektrycznego 12,000,000 m. kubicznych.

Kolegium Kardynałów z początkiem r. 1892.

Święte kolegium straciło w ubiegłym roku siedmiu Kardynałów: Prymasa węgierskiego Simora, Arcybiskupa zagrzebskiego Michałowicza, Biskupa turyńskiego Alimonda, Arcybiskupa Kaloczy i Ludwika Haynalda, Arcybiskupa Forsaglii i byłego nuncyusza paryskiego Rotellego, Arcybiskupa z Sens Bernadona i w ostatnich dniach grudnia patryarchę weneckiego Agostiniego. Ponieważ ojciec św. zamianował w ciągu roku dwóch nowych Kardynałów: ks. Ruffo Scilla i msgr. Sepiacci, kolegium liczy obecnie 61 członków; pomiędzy nimi znajduje się 33 Włochów, 9 Francuzów, 4 Anglików, 5 Niemców, 2 Polaków, 4 Hiszpanów, 2 Portugalczyków, 1 Amerykanin i 1 Belgijczyk. Najstarszym z Kardynałów jest Arcybiskup z Allumiego Mertel, wicekanclerz kościoła, który w marcu skończy 86 lat.

Wybrańcy losu.

W tych dniach ukończone zostało w Madrycie ostatnie ciągnienie loteryi narodowej. — Kto żyw w całej Hiszpanii — od milionera do wyrobnika — próbuje na niej szczęścia. To też trudno opisać wzburzenie ogólne, jakie panuje w ostatnich dniach grudnia. — Wielki los — to jest trzy miliony pezetów — padł na nr. 33,538. Trzymała go właścicielka parowej fabryki czekolady do spółki z kilku robotnikami. Jeden z nich właśnie miał stawać do wojska — części tych pieniędzy użył więc na opłacenie się. Drugi posłyszawszy, iż został nagle posiadaczem sporej fortuny, wypadł na ulicę jak szalony i nie widziano go dotąd. Półtora miliona pezetów padło na numer 89, który trzymało do spółki kilkunastu literatów, a że brać ta i w Hiszpanii nie zaleca się bogactwami, więc tym razem fortuna przewidziała snać na jedno oko. Bohaterem dnia jest jednak biedny malarz, nazwiskiem Carenno, który na kilka dni przed ciągnieniem znalazł na ulicy ósmą część losu. Nie chcąc nikogo pozbawić szczęścia, póty nie zaznał spokoju, póki nie odszukał właściciela. Posiadacz ósemki wygrał 60,000 pezetów, uczciwemu zaś znalazcy w nagrodę ofiarował zaledwie tysiączną część tej sumy.

Egzamina literatów w Tonkinie.

Co trzy lata w Tonkinie w święto religijne Nam-Dinh, przypadające w listopadzie, odbywają się uroczyście egzamina literatów, ceremonia podobna do opisywanej przez jenerała Czeng-Ki-Tong w powieści „Romans żółtego człowieka".

Kandydaci w liczbie 9000, niektórzy zupełnie już starzy, obozują pod gołem niebem, w szałasach plecionych z włókna bambusowego. Po pierwszym egzaminie, przy którym „obcina się" większość kandydatów, pozostała reszta znajduje wygodniejsze pomieszczenie. Po krótkiem przemówieniu jenerał-gubernatora francuzkiego, tłumaczonem słowo w słowo kandydatom, ogłoszone są temata konkursu w liczbie 7.

Oto ich treść:

1) Cnota powinna stać zawsze ponad osobistą korzyścią.

2) Jakie są trzy najgłówniejsze cnoty?

3) Jakich środków powinien używać rząd dla szerzenia oświaty?

4) Pytanie z historyi chińskiej.

5) Aby dobrze rządzić narodem, należy mu wszczepić poszanowanie religii i jej obrzędów.

6) Do rządzenia krajem potrzeba nie tylko ludzi z wielką głową, ale także ludzi z sercem szlachetnem.

7) Aby być wiernym poddanym, należy znać gruntownie obowiązki obywatela.

Kandydaci wybierają dwa przedmioty z owych siedmiu i mają dni dziesięć do opracowania ich. Po 10 dniach otrzymują nowe temata; w dziesięć dni potem — trzecia próba, z której wychodzi już tylko szczupła garstka licencyatów.

Pomnik.

W Pompignan (dep. Gard) wzniesiony będzie pomnik pułkownika Bourras, komendanta słynnego korpusu wogezyjskich walecznych strzelców w roku 1870. Korpus ten wyrządził niezmiernie wiele szkody Niemcom już po ich zwycięztwie pod Sedanem. Głośną była w swoim czasie wymiana listów między Bourrasem a jenerałem Werderem, w skutek której ostatni zobowiązał się przyznać korpusowi Bourrasa prawa strony wojującej. W chwili przekroczenia granicy szwajcarskiej przez jenerała Bourbaki Bourras oświadczył, że broni składać nie myśli i rzeczywiście na czele korpusu swego zdołał przedrzeć się przez linie pruskie i dostać się do kraju. Na czele komitetu pomnika stoi p. A. L. Wołowski, były szef sztabu w korpusie Bourrasa. W liście członków komitetu, złożonego z samych uczestników kampanii Bourrasa, potykamy nazwisko pana Alchimowicza, profesora rysunków w Perpignan.

Co to jest strzelba?

Nauczyciel w szkole objaśnia, co to jest strzelba: Wues ist das a Biks? — A Biks ist a szain gepicte polirowane ojzerne rirke mit poroch geluden, aber nyszt mit podróżnej poroch, sondern mit ojzerne solitrowany poroch; und mit Kigel geluden; aber nyszt mit Szabes Kigel, sondern mit ojzerne und ołowiane Kigel. Dann anzoj: ojben ist a kigiczek und panewke, und inten ist a jazyczek. Nimmst du Mojsze, zum Beispiel, den jazyczek, setzt auf der panewke a kapiszon und ziehst an der jazyczek, so macht der kigiczek a trzask, die panewke a blask, und die szain gepicte polirowane ojzerne rirke macht a grojse harmider: brrrrr!!! (W audytoryum sprawia to wielkie wrażenie i powstaje jeden wielki Aj waj!) Und du Mojsze sztajst uf a hindert szrit und kigst in diese szain gepicte ojzerne rirke — die Kigel loift, loift und kimmt zu dir a patsch, und du bist toid wie a Hind. Dues ist a Biks.

Przeciw zmarszczkom.

Środek ochronny przeciwko zmarszczkom. Pierwsza zmarszczka — smutna to zwiastunka; każda białogłowa wita ją z westchnieniem, uważając zawsze za przedwczesną. Zkąd się wzięła? — pyta, a żadnej z pań nie przychodzi na myśl, że sama dobrowolnie przyczynia się do porysowania tak brzydkiemi, tak niedostrętnemi znakami twarzyczki. Mowa tu naturalnie o zmarszczkach — młodości. Oto w czasie snu z twarzą przylegającą do poduszki, twarz się fałduje, znacząc drogę przyszłym bruzdom. — Jaki na to środek zaradczy? — Bardzo prosty. O ile możności, spać na wznak. Rada ta, naturalnie, przeznaczona jest tylko dla płci pięknej, a tem samem o płeć swą dbałej — mężczyzni spać mogą na oba boki. Szczęśliwi! uprzywilejowani i pod tym nawet względem!

Z dziedziny mody.

Paryzki high-life wskrzesił modę wenecką z czasów dożów, a mianowicie rękawice, zdobne w pierścienie. Tak zwany „ferret Vénitien dogaresse" przyszywa się do rękawiczek i nosi starym obyczajem na palcu drugim. Pierścienie w ogóle stają się coraz modniejsze; elegantki zdobią niemi wszystkie palce ręki, oprócz, ma się rozumieć, pierwszego. Noszone są bardzo pierścionki duże, w kształcie sygnetów, a także malutkie sznureczki złote z brylantem i szafirem, z brylantem i perłą, szmaragdem i opałem itd.

Pod względem ubiorów: staniki z długiemi połami, za nadto spopularyzowane poczynają ustępować fasonowi „princesse", który najlepiej uwydatnia kształty. Wchodzą znowu w modę t. zw., „paniers". Kapelusze noszone są w dwóch kolorach: czarny z żółtym lub ponsowym, popielaty z bronzowym, żółty z popielatym itd. W fasonach panuje wielka różnorodność, od najmniejszych, złożonych z jednego pióra strusiego (do teatru) aż do olbrzymich, które mężczyźni z pogardą przyrównywują do kiosków. Takie jednak zalecamy twarzom dużym, o rysach niezbyt regularnych. Malutkie kapotki nie dla nich. Tak samo co do uczesań. Mało komu dobrze jest w sterczących na środku głowy okrętach — po cóż więc się szpecić dobrowolnie, skoro niemniej modnemi są uczesania długie, nie wymagające tak pięknego kształtu głowy. Stanowczo uczesanie greckie nadaje się tylko do rysów klasycznych.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję państwa Walentego i Doroty Hudzickich w ważnym interesie. Ktoby wiedział z braci Rodaków o ich pobycie, to proszę mi przysłać ich adres, lub oni sami niech się zgłoszą do mnie pod moim adresem:

Wicenty Janota.
Union Furnance P. O., Morrell, Huntingdon Co., Pa.

Jan Michalski poszukuje Jędrzeja Pamykałę, który przebywa w Baltimore i także Władysława Łożańskiego, który zamieszkuje w Philadelphii. Upraszam Rodaków, którzyby ich znali, lub oni sami, aby łaskawie mi donieśli. Oboje pochodzą z Galicyi, z powiatu Sanockiego.

Jan Michalski,
l. b. 94 Brookston,
Forest Co., Pa.

Podziękowanie

składam na drodze publicznej temu który jest tyle łaskaw i przysyła mi Gazetę Polską.

Żnin, Prw. Poznańska,
13 Stycznia, 1892.
Ant. Tschierse

☞ Kto przysłał 1.00 na książeczki z Wilna, Minn. W liście nie było podpisu.

☞ Kto przysłał z Columbus, Nebr., Money Order na $5,15.

☞ Panu M. Leon w Planterswille. Zużytkujemy w przyszłym tygodniu.

PREMIE
—CZYLI—
PODARUNKI
dla dobrych abonentów „GAZETY POLSKIEJ"
którzy opłacą Gazetę na cały 1892 rok to jest do 1 Stycznia 1893 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1893 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna" jest $3.50 w słabej oprawie a $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacają $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu I-go rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I-szy rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I-szy rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expresem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo IIIgo IVgo i Vgo), odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,
532 Noble Str., Chicago.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Obchód.

Newark, N. J., 23 Stycznia '92 r.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach „Gazety Polskiej" te kilka słów odzywających się, do każdego serca Polskiego, serca zwłaszcza młodych bohaterów Polskich zamieszkających w różnych zakątkach Ameryki. Wiadomo każdemu z was, jakie trudy ponosili nasi przodkowie w obronie wiary i ojczyzny w czasach ostatniego upadku Polski, i tak wszystkie stany wówczas pochwyciły broń, bez dostatecznych funduszów materyalnych jako też i fizycznych i gołą piersią niejedni, nie chcący się tak licznemu i ochybnemu wrogowi rozlewającemu krew niewinną poddać, zapełniali szeregi tłumów powstańczych. Wiemy jakie nastąpiły spustoszenia, dlatego też w kim tylko polska krew płynie, każdy czuje tę wyrządzoną krzywdę i w chwili w której nadchodzi rocznica dni owych smutnych, po wszystkich częściach świata rozproszeni Polacy łączą się w jednego ducha, rozpamiętując smutną przeszłość kochanej ojczyzny, opłakując podległych braci i zanosząc wspólne modły za tychże przed tron boży.

Jakkolwiek jesteśmy obecni na obcej ziemi, walcząc o życie codzienne, patrzymy w daleką przyszłość oczekując rychłego odrodzenia kochanej ojczyzny i wątpić żaden Polak nie może, ażali owa przepowiednia powstania ojczyzny się nie ziści, wszak każdy Polak czuje to w sobie że tak być musi!

Mamy dostateczne dowody tego, a tymi są starania narodu polskiego a zwłaszcza tutaj w Ameryce zamieszkałych. Już to łącząc się w rozmaite towarzystwa tak patryotyczne jak i wojskowe, których liczba tutaj w Ameryce dosięgła po dziś dzień do nader wielkich rozmiarów, na podstawie wiary i ojców naszych pracujmy nad wspólnem dziełem, bo też „kto szuka, ten i znajdzie" a „kto puka temu będzie otworzone" mówi pismo święte; i czy więc może kto twierdzić, ażeby te prace nasze były bezowocne? Nie!

To być nie może! Przypatrzmy się naszym siłom zbrojnym tutaj w Ameryce istniejącym i tworzącym się coraz więcej!

Wszak mamy oto „Krakusów," „Husarów," „Ułanów," „Strzelców," a i „Kanonierów" nam nie brak! Ci ostatni, zaledwie kilka miesięcy istnieją w Newarku i w tak krótkim czasie porobili znaczne postępy w ćwiczeniach regularnych wojskowych, jak również znaczne wkładki pieniężne na zbrój i uniform w którym niebawem wystąpią na tutejszym horyzoncie. A czy ci „Kanonierzy" są potrzebni? także wam wytłomaczę: Przypominacie sobie zapewne z dziejów Narodu Polskiego" obronę Olsztyna. Tam dzielny Kasper Karliński wymawiając słowa: „Pierwej byłem Polakiem aniżeli Ojcem" jednym wystrzałem z armaty, zabija swe własne dziecko, ostatniego syna, a zarazem mnóstwo nieprzyjaciół Austryaków i zwycięża. Także i to należy dodać, że w czasie obecnym, największą rolę na polu bitwy odgrywa armata i bez armaty żadnej bitwy nie zwyciężysz! Raczcie więc, kochani Rodacy, o ile możności popierać sprawę „Kanonierów" w danej okoliczności, a tym okażecie także waszą miłość ojczyzny! A teraz w dowód słów moich, wzywam braci „Kanonierów" by razem ze mną wykrzyknęli:

Jeszcze Polska nie zginęła!!!
Rodak — Piotr Włodyka.

Lemont, Ill., 29 | 1 1891 r.

Szanowna Redakcyo!

Bądź tak łaskaw umieścić w łamach swego pisma te kilka słów, które ci skreślam, że Lemont, chociaż tylko mała mieścina, jednak nie zasypia i bierze się do dzieła. Mieliśmy bowiem swoje roczne posiedzenie, tj. Towarzystwo św. Cyryla i Metodego w dniu 23 stycznia 1892, a które się odbyło w szkole parafialnej. Najprzód posiedzenie zagaił nam nasz prezydent ob. Józef Pawlisz; spokojnie i rozważnie zauważyliśmy każdy z nas to, który coś był mówił i słuchał i przyjął każdy z radością. Oj bo też to nie jest jak miła zgoda a szczególnie w tych czasach dla nas Polaków, bo Moskal batjuszka nie tylko że naszych braci siecze nahajką, ale co gorsze wydziera nam to, co jest nam najdroższe i najświętsze, to jest język i wiarę naszą.

Potem wywołał Prezydent komitet od rewidowania kasy. Kasa była w największym porządku. Chlubą naszą jest, że dochodu mieliśmy w tym roku $725.85c., a rozchodu tylko $568.65c. A więc w r. 1891 wpłynęło do kasy $157.20ct. Ogółem w kasie pieniędzy mamy $1280-51c. Towarzystwo wyżej wspomniane egzystuje już lat 10, a liczy stałych członków sto ośmdziesiąt i sześciu. Po skontrolowaniu książek nastąpiły wybory urzędników. Do zarządu na rok następny zostali obrani większością głosów następujący członkowie:

Józef Pawlisz, Prezydent; Stanisław Cichowicz, Vice-Prez.; Kazimierz Szafrański, Sekr. prot. Jan Nowak, Sekr. fin.; Stanisław Taszarski i Ignacy Śliwiński, Podsekretarze; Józef Frelichowski, Kasyer; Jan Łukaszewicz, Marszałek I.; Marcin Szurpiet, Marszałek II. Jan Powalisz, Józef Migawa, Franc. Budnicki, Walenty Pierzchała, Opiekunowie kasy; Maciej Brombcrek, Jan Kostecki, Opiekunowie Chorych; Michał Kostecki, do chorągwi krajowej; Kazimierz Wojciechowski, Walenty Kozłowski, Piotr Nowacki, Michał Knach, Ignacy Powalisz, Frank Szplyt, do chorągwi Towarzystwa; Marcin Pietrzak, Odźwierny.

Bracia Rodacy wstępujcie do Towarzystw, a szczególnie wy, którzy jeszcze do żadnych Towarzystw nie należycie.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się do wyżej wspomnianego Tow. proszę adresować do Sekretarza prot.:

Kazimierz Szafrański, Sekr. prot.,
P. O. B. 364, Lemont, Ills.

Z Omaha, Nebr.

Omaha, największe miasto w Nebrasce porównane być może z każdem innem bo ma sporą liczbę dobrych Polaków, którzy o swej narodowości niezapominają i o chwałę Bożą dbają.

Postawili sobie bowiem kościół i do niego uczęszczają i kapłana polskiego też mają. Szkoła polska też istnieje, i piękny śpiew w kościele. Jeszcze na około kościoła jest dość miejsca i dosyć lotów do zakupienia.

Tak że Polacy gdyby tu przybyli około kościoła osiedlić by się mogli. Także przy rozmnożeniu się Polaków przyszłość świetna być by mogła.

Polacy w Omaha żyją sobie zgodnie, bo każdy wolny jest w swem zapatrywaniu się, nie ma bowiem stronnictwa ni partyi a że obyczaje przodków swoich zachowują, to dowodzi fakt obecny, to jest: uroczystość srebnego wesela państwa Trawickich

Przyjaciel Trawickich.

Z La Crosse, W. Va.

John A. Salzer, znany prezydent od tak nazwanej „John A. Salzer Seed Co." umarł w przeszły piątek na Bright's Disease. Osiedlił się w Lacrosse, Wis., w roku 1866 i wybudował tutaj pierwsze inspekta, które zostały powiększone w takich rozmiarach, że obecnie interes „Salzer Seed Co.", jest największym swego rodzaju w Ameryce.

Pan Salzer był liberalnym człowiekiem i niejedna uboga familia w Lacrosse, niejeden kościół po całych Stanach Zjednoczonych, niejedna sierota, niejedna wdowa — dziękują mu za pomoc od niego otrzymaną.

Pogrzeb jego odbył się 24 stycznia a był jednym z najwspanialszych, jaki się kiedykolwiek w Lacrosse odbył.

Z Wheeling, W. Va.

Obywatel Antoni Hiczoski donosi z Wheeling, że każdy Polak, nie mający pracy, ma do tej miejscowości przybyć. Bogata „Iron Co:" powiększyła w przeszłym roku wszystkie swe fabryki, a z wiosną zaczną się budować tak zwane „Tubworks" i fabryka rur (pipemill), dwa „furnaces" Bodwell i Lapwell; a więc będzie wiele pracy; fabryki tamtejsze nie zawieszają nigdy pracy, a zwłaszcza „Tubworks", w których robią stalowe rury.

Wheeling liczy 40,000 mieszkańców, lecz zawsze daje się tam uczuć brak robotnika. Pożądanymi są najbardziej ludzie żonaci. Po bliższe szczegóły prosimy się zgłosić pod adresem:

Antoni Hiczoski,
4728 Jacob str., Wheeling, W. Va.

Rezolutna dziewczyna.

Dela Rayne, piękna dziesięcioletnia dziewczynka z Muskegon, Mich., sama podróżuje do domu z San Francisco dokąd ledwie tydzień temu przybyła. Niejakiś dr. Hamm sprzyjaźniony z jej familią, lecz cokolwiek dziwaczny stary człowiek, sprowadził ją do San Francisco, obiecując że dostanie dobrą edukacyę i ma z nim odbyć podróż na około świata. Dziewczynka odbyła podróż sama, przybyła do San Francisco, a jej „patron" odesłał ją do „hotelu omnibusowego" w tak zwanym „Rush House" obiecując, że ją odwiedzi po południu. Nie zastał, gdy przybył, Deli, która z właścicielem hotelu i innymi udała się do „Cliff House". To rozgniewało doktora a gniew jego wzmógł się jeszcze bardziej, gdy w pokoju Deli spostrzegł i przeczytał list do jej matki. W liście tym pisała, że doktorowi brakuje piątej klepki i że będzie musiała wrócić do domu. Doktor, przeczytawszy list, klął w najjaśniejsze, kazał jej się wynosić, skoro powróciła i odesłał ją do domu.

CHICAGO.

— W wtorek wieczorem uszkodził pożar bednarnią położoną pod No. 19—27 przy Coventry ulicy na $15,000. 72 ludzi utraciło przez to tymczasowo pracę.

— Z wozem pokątnego pedlarza, Józefa Sernok, zderzył się w środę rano na krzyżówce na Erie ulicy pociąg Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei. Sernok ocalił się, lecz koń jego został zabitym a wóz roztrzaskanym.

— Na posiedzeniu tak zwanego „Evolution club", które się odbyło w środę przeszłego tygodnia, wypowiedział dr. Bayard Holmes że przyczyną wszystkich zaraz szerzących się w mieście Chicago jest rzeka „Chicago River," w której odnośnie do chemicznego zbadania znajdują się bakterye lub też bacyle, które są przyczyną chorób.

— Kolejnicy zajmują się obecnie szybkiem wysełaniem pociągów z pocztą z Nowego Yorku do Chicago. Pociąg taki odchodził by z Nowego Yorku o 4:30, a przybyłby do Chicago via Lake Shore i Michigan Central kolejami przed godziną 10 nazajutrz.

— Robert Conrad, mieszkający na Wood ulicy w pobliżu Webster ave. został w czwartek przejechany w pobliżu Diversey ulicy, przez pociąg Northwestern kolei i tak pokaleczony, że nazajutrz umarł w szpitalu Braci Aleksyanów.

— Jeremiasz Parker chciał się w czwartek napić wódki lecz przez omyłkę schwycił za butelkę, w której się znajdował chloral; wskutek tego umarł. Parker był wdowcem i mieszkał pod No. 74 przy DeKalb ulicy.

— Augusta Alich z pod No. 746 przy Belmont ave. chciała w środę wieczorem zdjąć z pieca patelnię z warzącym się tłuszczem, gdy nagle płomienie ogarnęły jej suknie. Mąż pospieszył natychmiast na jej ratunek, lecz Alichowa tak już była popaloną, iż w czwartek wyzionęła ducha.

Alich usiłując ratować żonę poparzył się także znacznie. Posiada skład rzeźnicki pod No. 1011 przy Lincoln ave.

— Franciszek Laszak, robotnik polski powiesił się w czwartek w drwalni domu położonego pod No. 32 przy Wesson ulicy. Laszak przybył cztery miesiące temu do Chicago, lecz znalazł tylko pracę na kilka dni w tygodniu przed Bożem Narodzeniem. Pozostawił żonę i dziecko w największej nędzy. Rozpacz była podobno przyczyną, że się targnął na własne swoje życie.

— Parowóz „Lake Shore i Michigan Southern kolei" przejechał w piątek przy 33ciej ulicy nieznaną niewiastę. Mogła liczyć około 25 lat; była średniego wzrostu, miała czarne oczy i czarne włosy.

— Żona Ludwika Nagawickiego została w piątek uwięziona za „warantem" wyjętym, przez jej męża za nieporządne sprawowanie się. Para mieszka pod No. 126 przy Larrabee ul. Nagawicki tłómaczył, że żona jego często się upija, i potem w domu hałasuje. Ona zaś powiada, że mężowi nie chce się pracować, i że ani centa nie daje na utrzymanie familii. Z tego powodu i z rozpaczy, często chwyta za kieliszek. Pani Katie Locke stawiła kaucyę za uwięzioną.

— Chińczycy chicagoscy obchodzili w czwartek „swój" nowy rok. Najbogatszy z nich niejaki Hip Long poświęcił $6000 na uraczenie swych rodaków nogami kaczek, przepiórkowemi polędwicami, gniazdami jaskulczemi, robakami morskiemi, pletwami rekinów i mongolskiemi kiełbasami. Nowy Rok chiński rozpoczął się około północy fajerwerkami w chińskiej dzielnicy miasta przy S. Clark ulicy. Policya postarała się o to, że nie było żadnych rozruchów. Po fajerwerkach Chinczycy udali się do uczty, składającej się z powyżej wymienionych potraw. Pod tym względem możemy im tylko życzyć „Smacznego".

— Franciszek Meski, robotnik polski, został w piątek gdy przechodził tór w pobliżu 46 ulicy przejechany przez parowóz North-Western kolei. Ciężko ranionego odwieziono do jego mieszkania pod No. 344 przy N. Carpenter ul.

— Daniel Milonicki i Max Kobello, chłopcy liczący po lat 14 zostali w piątek odesłani przed sąd kryminalny pod kaucyą $300 każdy. Niedawno temu włamali się do mieszkania Marcina Kasoch, na rogu Wall i 32 ulicy i zabrali z jego kuferka $85.

— Adam Kluczewski, ścigany przez policyę w przedmieściu Kensington za popełnienie nienaturalnego czynu na osobie własnej ośmioletniej córki został w środę uwięziony w Bordisland, Minn.

— W środę spaliła się elektryczna stacya w Hyde Park, położona na 41 ulicy w pobliżu Cottage Grove ave., wskutek eksplozyi lampy gazolinowej.

— Pani K. Krause przyjechała w czwartek z Peoria, Ill., do Chicago, mając przy sobie $348 i bilet powrotny do Peoria. Obok niej usiadła „miła" dama, i ulotniła się przed przybyciem do Chicago. Ulotniła się także powyżej wymieniona suma znajdująca się w pugilaresie pani Krause.

— 47 letni Andrzej Nowak chciał w sobotę położyć koniec swemu życiu przez skok w mętne fale rzeki chicagoskiej. Robotnicy niektórzy spostrzegli go i wydobyli z rzeki. Wóz patrolowy zawiózł go do „Detention" lazaretu.

— Jan Schultz, pracujący w składzie węgli „Evanston Elevator Coal Co." został w sobotę przejechany przez pociąg Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei.

— Elżbieta Ienska, mieszkanka w domu prostytucyjnym pod No. 178 Washington ulicy, została w niedzielę wieczorem uwięziona za to iż Oskarowi Hessler, z pod N. 511 przy N. Lincoln ul., ukradła $100.

— W Chicago przebywa 15,000 Duńczyków. Główną ich siedzibą jest sąsiedztwo „Wicker parku", pomiędzy Division ulicą, North ave., Western ave. i Milwaukee ave.; i w pobliżu Humboldt parku znajduje się duńska kolonia.

— W repertoryum w chicagoskiem „Opera — House" wystąpi pani Modrzejewska w dniu 8 lutego.

— Rada miejska zajmuje się obecnie kwestyą publicznych łazienek, które jak każdy lekarz powiada, są koniecznie potrzebnemi dla mieszkańców miasta Chicago.

— Obywatele przedmieść Cicero, Austin, Oak Park i Ridgeland chcą koniecznie, aby te miejscowości zostały przyłączone do Chicago.

— Na rogu Lime ul. i Archer avenue, mieszkający Chas. McGuire opuścił w poniedziałek rano swe mieszkanie, aby się udać do pracy w stockyardach, lecz po drodze zdjął z głowy śpiącego w saloon'ie Andy'ego Gallagher kapelusz. Ten się obudził i zażądał swego kapelusza, lecz McGuire nie chciał mu go oddać; w odpowiedzi na to wydobył pierwszy rewolwer i strzelił do McGuire'a dwa razy, lecz go nie trafił.

Wieczorem spotkali się przeciwnicy z rana także w powyżej wymienionej karczmie. McGuire pożyczył gdzieś rewolwer i skierował go na Gallaghera, którego kula ugodziła w usta, a druga zabiła na miejscu niejakiego Williama Cox alias Tagney, stojącego przy kantorze karczmy.

Wszyscy, którzy brali udział w tej tragedyi są dobrze znanymi policyi.

— W Elgin, Ills., 37 mil od Chicago, znajduje się szkółka drzew cienistych, owocowych i krzewów, własność firmy E. H. Ricker Co., pod tytułem „The Elgin Nurseries". Szkoła ta wysełała drzewka owocowe rozmaite, winogrona, drzewa cieniodajne itd. na wszystkie strony Stanów Zjednoczonych i Canady. Firma ta wydała katalog, 36 stronnic, z dokładnemi opisami i objaśnieniami. Pisać można po polsku, pod adresem:

„The Elgin Nurseries" S. H. Ricker Co., proprietors, Elgin, Ill.

— W poniedziałek wieczorem paliło się na czternastem piętrze tak zwanego „Ashland bloku," położonego na rogu Randolph i Clark ulicy. Straż ogniowa znalazła się na czas. Strata była mała bo straż ogniowa zjawiła się natychmiast i uśmierzyła pożar.

— Michał Halbert spadł w poniedziałek z rusztunku przy nowo się budującym domu na rogu 15 i Throop ulicy, z wysokości 20 stóp, na bruk. Ciężko ranionego odwieziono do jego mieszkania pod No. 634 przy W. 14 ul.

— Karol S. Szorek liczący lat 70 a pochodzący z Wrocławia na Szlązku umarł nagle w poniedziałek w wagonie tramwajowym na State ul.

— W dniu 30 stycznia rb. obchodzili w Chicago państwo Makowscy (Michał z Ottylią z domu Słowieńską), 25 letni jubileusz swego pożycia małżeńskiego. Pochodzą ze Sabkow, powiatu starogrodzkiego w Prusach zachodnich (Pr. Stargard).

— Alderman Sexton zażądał w poniedziałek, aby kompania nosząca nazwę Chicago & Evanston Electric Railway Co. miało prawo drogi, tj. wybudowania kolei przy krzyżówce Southport ave. i Clybourn Place, ztąd na północ do Byron, na zachód do Perry, na północ do Leland ave., na wschód do Evanston ave., na północ do Church ul. i granic miasta. Od Church ave. i Forest ave. na południe do Ridge ave. na południowy wschód do Van Buren str. w Lake View, na południe do Edgewater ave., na wschód do Ashland ave., na południe do Leland ave., na wschód do Perry ul. Na Church ulicy pomiędzy Evanston i Forrest ave. ma być pojedyńczy tór. Chodzi zresztą o przedłużenie toru do Washington i State ulic.

— Alderman Haynes przeprowadził wniosek, że na Diversey ulicy ma zostać wybudowany most otwierany.

Samobójstwo Stanisława Padlewskiego.

(Nosił nazwisko Otto Hauser).

Nazwisko to od dnia 18 listopada 1890 r. jest głośne w całym świecie. W tym bowiem dniu Stanisław Padlewski, którego bijografię przed kilku miesiącami podaliśmy, zabił w Paryżu głośnego generała Seliwestrowa, naczelnika tajnej ruskiej policyi w Paryżu. Od owego dnia policya wszystkich państw świata poszukiwała Padlewskiego i naznaczono nawet na jego głowę 10.000 rubli nagrody. Mimo to nie udało się nikomu natrafić na ślady jego ucieczki, choć zdążył on objechać prawie świat cały. Po zabójstwie Padlewski przez Włochy dostał się do Anglii, a ztąd do New Yorku, gdzie bawił kilka miesięcy. Tu nie mógł znaleźć odpowiedniego zajęcia i wyjechał do Texas, gdzie przechodził ciężkie koleje i ostatnio pełnił obowiązki woźnicy. W dniu 28 października z. r. zastrzelił się w San Antonio, którego papiery wskazywały, że nazywał się Otto Hauser. Policya sprawdziła, że spełnionem zostało samobójstwo i trupa pochowano, dziś jednak wyszło na jaw, że był to Stanisław Padlewski. Padlewski pochodzi ze szlacheckiej polskiej rodziny, dziad jego zginął w powstaniu polskiem 1830 r., a ojciec zajmował wybitne stanowisko w rewolucyi 1863 roku. Jako socyalista Stanisław był po raz pierwszy aresztowany w r. 1878 w Warszawie, zdołał jednak zbiedz do Krakowa i tu za propagandę odsiedział w więzieniu śledczem 14 miesięcy, lecz w 1880 roku zwolniony został przez sądy. W 1882 roku Padlewski został aresztowany w Poznaniu i odsiedział w więzieniu 2 i pół roku. Ztąd udał się do Warszawy, gdzie zaraz został aresztowany i osadzony w Cytadeli, lecz doktorzy uznali go chorym na umyśle i przeto wypuszczony został z więzienia. Ostatecznie wyjechał do Paryża i tu spełnił czyn, który imię jego unieśmiertelniło, jako ofiarę swych przekonań i bohatera walczącego za wolność ludu.

Praktyczne rozumowanie.

Plenipotent p. N. umie pamiętać o sobie. Budując dom dla swego chlebodawcy, zdołał sobie zaoszczędzić na mniejszy obok domek dla siebie. Budynek jest już prawie skończony. Brakuje tylko dachu. Jeden z przyjaciół p. N. zwraca na to jego uwagę:

— Ale to kradzież, rozbój. Powinieneś plenipotenta oddalić.

— Hm — odpowiada p. N. filozoficzne — niech już sobie zostanie, skoro mu tylko dachu brakuje. Jak wezmę innego, zacznie znów stawiać dom od fundamentów za moje pieniądze. Z dwojga złego wolę mniejsze...

Ostatnie Wiadomości.

Hamburg, 1 lutego. Przedmieścia Uhlenhorst i Winterhude zostały zalane — panuje ogólna powódź.

— Zaraza bydła rozszerza się w pobliżu Altona.

Odessa, 1 lutego. Głodomór coraz bardziej się rozszerza, a szpitale są przepełnione. Nawet mieszkania zostały zamienione na szpitale. Zabobonni wieśniacy wierzą, że hrabia Lew Tołstoi, znany autor, jest prawdziwym antichristem, i nie chcą od niego przyjmować wspomogi, gdyż popi im powiedzieli, że pójdą do piekła, gdyby od niego przyjęli wspomóżkę.

Berlin, 2 stycznia. Sierżanci Zwahr i Pflug, zostali skazani, pierwszy na 5, a drugi na dwa lata więzienia za znęcanie się nad rekrutami. Podobną karę dostał sierżant Weise.

— Tutejsza policya uwięziła dzisiaj 20 socyalistów.

Londyn, 1 lutego. Parowiec „Eider", należący do północno-niemieckiego Lloydu, rozbił się wczoraj o skały wyspy znanej pod nazwą „Isle of Wright."

Kingston, Jamaica, 1 lutego. W domu niejakiego C. H. Branday, położonym w wschodniej części miasta, została zatruta cała familia, która o trzeciej godzinie jadła obiad z solonych ryb i owocu zwanego „Akee." Owoc ten został wzięty z drzewa stojącego w podwórzu domostwa; gałąź, na której wisiał, była kilka dni temu złamaną i dla tego może rozwinął się jad. Obiad był wybornym i aż do wieczora, w sobotę, nie było żadnych szkodliwych skutków. Lecz wtenczas zachorował Arnold Branday i William Pitkin. Obydwaj umarli w ten sam wieczór. W niedzielę po południu umarła pani Branday i panna Harper, a oprócz tego służąca, która także skosztowała tego owocu.

Aberdeen, S. D., 1 lutego. Rozpoczęła się tutaj niezmierna zawierucha śnieżna.

Washington, 1 lutego. Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych zadecydował dzisiaj, że Boyd jest prawnym gubernatorem stanu Nebraski.

New York, 1 lutego. Wywalenie się lampy w mieszkaniu Salomona Solińskiego było przyczyną pożaru, wskutek którego ośm osób zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych i poparzonych. Wszyscy są żydami.

Washington, 1 lutego. W izbie posłów postawiono wniosek, aby rzeczypospolitej meksykańskiej zwrócono 21 sztandarów zabranych podczas ostatniej wojny z Meksykiem. Sztandary te zostały ofiarowane tak zwanej „United States Military Academy" przez ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych dnia 28 grudnia 1848 r.

— W legislaturze stanu New York chodzi obecnie o projekt, którego celem jest przeprowadzenie kanału przez cały stan New York od jeziora Ontario aż do rzeki Hudson. Nic stanowczego nie przedsięwzięto pod tym względem. Będzie nasamprzód potrzebnem wymierzanie drogi kanału i oszacowanie kosztów.

Członek kongresu Cable postawił wniosek, aby kongres wyznaczył $10,000 na reparacye potrzebne w mieście Port Byron, Ill., położonem nad rzeką Mississippi; $65,000 na potrzeby dla portu Moline, Ill., i $35,000 dla portu przy Rock Island.

Forman zrobił wniosek, aby wyznaczono po $50,000 na zakupno miejsc, i wybudowanie publicznych budynków w Alton i East St. Louis, Ill.

Owen Scott przedstawił trzy wnioski odnoszące się do zniżenia portoryum za czasopisma.

Houston, Tex., 2 lutego. Trzcina cukrowa nie ucierpiała przez ostatnie mrozy, i istnieją widoki, że plon przyszły będzie wybornym.

San Francisco, 2 lutego. Umarł tutaj Jakób P. Leese, pierwszy biały osadnik w Californii, licząc lat 82. Przybył do Californii w r. 1833 i pobudował pierwszy dom w San Francisco w r. 1836.

San Francisco, 2 lutego. Z miejscowości Fort Bragg wypędzono wszystkich Chińczyków. W sąsiednich miasteczkach robią to samo.

Washington, 3 lutego. Były podprokurator Stanów Zjednoczonych wniósł wczoraj w wydziale państwa skargę przeciw rządowi chileńskiemu o wynagrodzenie z powodu zamordowania w Valparaiso majtka Riggin, należącego do osady krzyżowca Baltimore.

Lekarz.

Lekarz mający dużo zatrudnienia, który zwłaszcza u negrów i Włochów ma wielkie zaufanie, zdradził w tych dniach naszemu reporterowi (przy butelce wina naturalnie) tajemnicę swego powodzenia. „Jeżeli taki ubogi człowiek, mówił, każe mnie przywołać, to spoglądam na niego badawczo, i powiadam jego krewnym lub znajomym obecnym, że mają natychmiast posłać po księdza. Jeżeli człowiek ten umrze, to powiadają jego przyjaciele: To jest doskonały doktor. Przy pierwszym rzucie oka widział, że przyjaciel nasz musi umrzeć i chciał, aby w każdym przypadku dostał pociechy religijnej. Jeżeli chory wyzdrowieje, to mówią jego przyjaciele: „Jakim zręcznym jest ten doktór! Przyjaciel nasz był takim chorym, że było trzeba zaraz posłać po księdza, a jednak doktór mu pomógł." Nie chcianoby wcale wierzyć, „jak mało rozumu" potrzeba" — aby wyleczyć cały świat.

To i owo.

* W Chicago ożenił się w tych dniach Pang Yun, bogaty Chińczyk z Indianapolis z panną Ada Norton, piękną białą dziewczyną liczącą lat 19. Pang Yun wyrzekł się już dawno zwyczajów swej ojczyzny.

* W St. Joseph, Mo., zastrzelił się w środę artysta i żurnalista Paul Canon dla tego, że jego najukochańsza, którą miał wnet poślubić, dała mu — kosza.

* W Muscatine, Iowa, zostanie wybudowana fabryka cukru z ćwikły. Wydział obywatelski postarał się o $100,000 i przyjął ofertę syndykatu z Californii, który chce poświęcić $500,000 i latem wybudować fabrykę, w której w jesieni praca się rozpocznie.

* W Californii dojrzewają obecnie poziomki. Szczęśliwy kraj!

* Pewien profesor John Hopkins uniwersytetu ukończył maszynę, która na calu kwadratowym może narysować milion linii.

* W Demopolis, Alabama, umarła negierka licząc lat 130.

Sześciu negrów zabitych wskutek eksplozyi.

Z Charleston, W. Va., donoszą 29 stycznia: Wczoraj zostało w Rush Run, Lafayette pow. sześciu murzynów zabitych wskutek eksplozyi. Ludzie ci chcieli właśnie rozsadzić skałę dla Red Ash Coal Co. Nabój zrazu nie dał ognia, i i ludzie ci powrócili i poczęli na nowo wiercić, gdy niespodzianie eksplozya nastąpiła. Wszyscy pochodzili z Staunton, Va.

Listy polskie na poczcie.

725	Antowski L.	939	Maier J.
726	Aspodin P.	940	Maluga S.
730	Bajenka W.	941	Malkiewski J.
731	Belony J.	942	Malkowski T.
732	Bendik L.	951	Misiewicz S.
734	Beonotu M.	952	Mugehalski M.
737	Bielusz S.	955	Mozers M.
738	Bieniaś A.	956	Mraz T.
757	Broncc F.	957	Mrok A.
763	Brutzki J.	965	Murawski I.
764	Bulski K.	968	Nastlowski E.
767	Colbach M.	974	Nowakowski J.
768	Ceek S.	974	Nowieti J.
769	Cegielski T.	977	Palko Z.
770	Chabowski A.	981	Peceuka J.
771	Chissliske J.	982	Pekja J.
772	Chronskowska S.	983	Pekar T.
780	Damlos M.	988	Peto W.
782	Dobrzynska W.	991	Placek M.
786	Dreyer F.	993	Pluta S.
787	Dubek Z.	994	Podraza J.
791	Dychmurśky J.	995	Polsk A.
793	Dzieniewski A.	1001	Putlo A.
813	Francrskowic G.	1004	Rados F.
816	Fridutz T.	1005	Ramej W.
817	Fryte J.	1020	Rogalski L.
824	Gal G.	1022	Rosowski L.
824	Galecki M.	1024	Rosinski C.
825	Gamso T.	1029	Ruch O.
827	Gartig J.	1037	Schalna J.
828	Gatawska A.	1042	Scherowski A.
829	Gawlik A.	1068	Sikowski S.
832	Gezynasz J.	1070	Skryban J.
833	Girczyś J.	1071	Slaka B.
844	Gredzcuiseg F.	1073	Soutryz W.
845	Grobek J.	1076	StelmachowskiF.
847	Groschinski W.	1077	Stutinczki A.
869	Hildobranski A.	1084	Struś M.
876	Holaju J.	1086	Susmarski F.
877	Holein J.	1087	Szalelski W.
881	Hriwnok J. (2)	1088	Szatomienski A.
886	Jarecke T.	1089	Szee A.
887	Jesitowski J.	1090	Sypniewski J.
890	Jorka L.	1096	Tomset M.
892	Kajris M.	1097	Topak M.
893	Kalinowski O.	1099	Truklar F.
894	Kouieczka M.	1100	Tugel M.
897	Kasikowa M.	1101	Tuma F.
898	Kasperek J.	1103	Urban J.
910	Kolin S.	1112	Wach M.
911	Kohnke J.	1114	Wankowski W.
912	Kopajtie A.	1115	Waszkiewicz J.
915	Kornaszewski M.	1116	Wawak F.
917	Kota K.	1129	Wisenska W.
918	Kowalski S.	1130	Wilczak W.
919	Kozioł J.	1131	Winiarski W.
920	Kozak T.	1134	Wiśniowski J.
925	Kursatkowski J.	1136	Wirzowatema M.
926	Kju J.	1137	Watslau W.
928	Lakomiak M.	1141	Zaberk W.
933	Lessech M.	1143	Zawiślak A.
934	Lelemenel J.	1145	Zdasiko L.
937	Lisowski W.	1146	Zielinski T.
938	Luka J.	1149	Życzkowna A.

Ceny Targowe.
Chicago, 2 Lutego, 1892

Pszenica, buszel	76—88
Kukurudza	35½—39
Owies	29—32
Żyto	77¾—82
Siano, tymotka No. 1.	11.10—11.75
„ „ No. 2.	10.00—11.50
preryowe	7.50—10.00
Żywe świnie	4.00—4.55
Owce	4.00—5.85
Spirytus	1.16
Cybula, beczka	2.15—2.25
Fasola	1.60
Indyki, funt	8—11½
Kaczki	8—11
Kury	8½—10
Cytryny, pudło	3.75—5.00
Ser,	9¼—12
Kapusta, (za 100)	2.50—3.50
Miód, funt	7—17
Len	94—94½
Kartofle, buszel	20—53
Łój	3—4
Masło	5—30
Butteryna	15—20
Ćwikła, beczka	85—1.00
Groch buszel	1.10—1.15
Brzoskwinie	1.25—1.50
Jabłka, beczka	1.25—2.00
Jęczmień	34—60
Borówki czerw. beczka	5.50—6.50
Tymotka, siemię	1.20—1.23
Marchew, beczka	90—1.00
Sałata (case)	1.15—1.25
Rzodkiew tuz. wią.	30—35
Gęsi	7—10
Bydło, 100 funtów	1.85—5.50
Jaja	16—23½
Pomarańcze	2.50—3.50
Pekłowina	11.00
Smalec	6.70
Koniczyna	5.00—5.50
Syrup	16—45
Malas	30—45
Herbata	18—62
Krowy dojne	15.00—30.00